

PISMO ILLUSTROWANE DLA RODZIN.

№ 29. Warszawa dnia 8 (20) Lipca 1876 roku. Rok 12.

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie z odn. do domu		na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie.	
rocznie . . .	rs. 6 k. —		
półrocznie . .	„ 3 „ —	rocznie . . .	rs. 8 k. —
kwartalnie . .	„ 1 „ 50	półrocznie . .	„ 4 „ —
miesięcznie. .	„ — „ 50	kwartalnie . .	„ 2 „ —

w Krakowie rocznie z stemplem dziennikar. Złr. 10. **w Galicyi** Złr. 11 cent. 50.—**w Prusach** roczn. 24 marek.

OPIEKUN DOMOWY
wychodzi raz na tydzień, we Czwartek.

REDAKCYA, SKŁAD GŁÓWNY i EXPEDYCYA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT Nr. 72 NOWY.

Skład główny: w Poznaniu w Księgarni *Leitgebera i Spółki;* **we Lwowie** *w Księgarni Polskiej,* ulica Kopernika Nr. 12; **w Krakowie** w Księgarni *Gebethnera i Spółki;* **w Wilnie** u *J. Zawadzkiego.*

NUMER POJEDYNCZY KOP. 15.

Od Redakcyi.

DO CZYTELNIKÓW NASZYCH!

Decyzyą JW. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 4 (16) Czerwca r. b. za Nr. 3131, otrzymaliśmy pozwolenie na wydawanie pisma p. t.

„TYGODNIK POWSZECHNY"

W MIEJSCE „OPIEKUNA DOMOWEGO."

Aby obszerny program „TYGODNIKA POWSZECHNEGO" potrafić wypełnić—aby pod to pismo nowe, położyć fundamenta trwałe i niewzruszone—aby *w obec tylu pism innych,* nietylko nie być nam zbytecznemi — ale koniecznemi, czytanemi i słuchanemi,—aby w tym celu zjednać sobie i zapewnić dla przodownictwa w Redakcyi pomoc ludzi, na których nauce, doświadczeniu i sumieniu, mógłby ogół publiczności polskiej polegać bezpiecznie,—aby słowem jednem za pomocą sił nowych i dróg zupełnie nowych, wytworzyć z „TYGODNIKA POWSZECHNEGO" organ, rozumem i sercem ważący potrzeby kraju i z godnością na straży potrzeb tych stojący—potrzeba nam—jak nikt nam zapewne tego zaprzeczyć nie zechce—pewnego czasu i przygotowania.

Dla zyskania otóż tego czasu, wydawnictwo „Opiekuna Domowego" z d. 1 Sierpnia r. b. zamknąć jesteśmy zmuszeni.

Prospekt jaki wkrótce wydamy obejmie szczegóły tak co do działalności literackiej i społecznej jaką w „TYGODNIKU POWSZECHNYM" rozwinąć zamierzamy — jak i co do terminu, od którego nowe to pismo, publiczną służbę swoję rozpocznie.

Ma się rozumieć że Ci z Panów prenumeratorów „Opiekuna Domowego," którzy na dziennik ten wnieśli już opłatę za czas po za 1 Sierpnia r. b. przechodzący,—do czasu zupełnego pokrycia przewyżki, „TYGODNIK POWSZECHNY" otrzymywać od nas będą.

DZIEDZICTWO LELGARDY

POWIEŚĆ NIEZNAJOMEGO AUTORA

przekład z angielskiego

L. Kaczyńskiej.

(dokończenie).

— I! co za okrucieństwo! co za niesprawiedliwość!—zawołała Lelgarda z oczyma łez pełnemi.

— Błagał mię abym mu wskazał sposób zapewnienia sobie niezależnej przyszłości i zapracowania na kawałek chleba. Spojrzałem na datę listu — był już przed kilkoma tygodniami pisany—ale znalazłem i drugi, świeższej daty, skreślony na prędce, w którym mi pisał że ponieważ i ja nie chcę wiedzieć o nim w jego nieszczęściu, znosić tego dłużej nie może, i postanowił wyrzec się imienia do którego jak mu ciągle powtarzają zapewne nie ma prawa, i rzuci się w świat aby wypłynąć lub utonąć. Moja droga pani, obyś nigdy nie doznała tego co ja wtenczas doznałem, na myśl że z mojej winy niewinna du-

sza poszła na zgubę, kiedy jedno życzliwe słowo uratować ją mogło!

— Ależ przecie—zapewne pan o nim miałeś późniejsze wiadomości? — rzekła prawie błagalnie Lelgarda.

— Nie traciłem czasu, nie szczędziłem trudów, — rzekł pan Benson. — Nie mogłem się gniewać za grubiańskie odpowiedzi jakie odbierałem od pani Hatterick. Bogu wiadomo jak dalece na nie zasługiwałem. Ale niczego dowiedzieć się nie mogłem. Chłopiec opuścił folwark, w którym upłynęły jego dziecinne lata, a ponieważ musiał zmienić nazwisko, nie podobna było śladów jego odszukać. Wiedziano tylko że miał stosunki z gentlemanami którzy przez jakiś czas mieszkali na folwarku dla zdejmowania widoków naszych okolic, ale Hatterickowie nie chcieli czy nie mogli przypomnieć sobie ich nazwisk, a gdym się o nich nakoniec dowiedział w urzędzie pocztowym, nie wiedziałem gdzie ich szukać.

— Ale pan wiesz ich nazwiska?—zapytała Lelgarda bez tchu prawie.

— Wiedziałem je—ale kilku ich było, i od tego czasu dziesięć lat upłynęło!

Lelgarda opuściła ręce zrozpaczona. Wszelki ślad stracony był zupełnie. Położyła przed panem Bensonem swoje nieodstępne papiery dodając kilka słów objaśnienia.

— Przeczytaj pan to,—rzekła w końcu, — i lituj się nademną, gdyż ja jestem dziedziczką Athelstanu.

ROZDZIAŁ XI.

Prawy Dziedzic się znajduje.

Tak wycieczka nasza do Hollyfieldu zupełnie chybiła celu, i odwiedziny które pod przewodnictwem pana Bensona złożyłyśmy pani Hatterick, nie lepszy odniosły skutek. Chociaż ta jejmość niemiłej powierzchowności, stała się uosobioną grzecznością skoro po naszych pytaniach pomiarkowała, że chłopiec któremu dokuczała był przecie *kimściś*, nie mogła nam jednak żadnego dać objaśnienia; prawdopodobnie też czuła że obejściem swem z wychowańcem męża, nie zyskała żadnego do jego wdzięczności prawa gdyż niebawem stała się znowu lodowato zimną, nie chciała sobie przypomnieć nazwiska żadnego z gentlemanów którzy czasowo zamieszkiwali na folwarku, ani w niczem naszém poszukiwaniom dopomódz. Mąż jej nie żył od kilku miesięcy, nie znalazłyśmy więc nikogo ktoby nam mógł w tej mierze poradzić. Znużona więc i zniechęcona, Lelgarda przyznała że nie pozostawało nam obecnie nic innego, jak powracać tam skąd przybyłyśmy. Nigdy zapewne nikt więcej nie ubolewał nad utratą bogatego spadku jak ona nad tem że była zmuszoną go zatrzymać. Zmartwienie jej stało się przedmiotem podziwu i żartów nietylko pana Seymoura Kennedy — którego odwiedziny, mówiąc nawiasem stały się coraz rzadszemi—ale i pana Gravesa, prawnego pełnomocnika rodziny Athelingów, który w tym właśnie czasie opuścił na zawsze Londyn i zamieszkał w małym bielonym domku na przedmieściu Trembletonu, porzuciwszy wszystkie prawne interesa, z wyjątkiem tylko spraw Athelstanu które od tak wielu lat w jego rękach były, że nie rad był je komu innemu powierzyć. Za jego to radą Lelgarda zachowała się biernie do czasu, cały interes zachowując w tajemnicy; lecz aż nadto było widocznem że życie cały powab dla niej straciło, a ja byłabym już z radością powitała owego tajemniczego dziedzica, byleby moja ukochana odzyskała dawną wesołość i świeżość. Od chwili wyjaśnienia tajemnicy, ustały jej nocne trwogi, lecz pewną byłam że w ciągłej obawie ich powrotu, gdyż w głębi jej serca, a raczej wyobraźni, trwało przekonanie że w istocie nawiedzaną była przez ducha nieboszczki, zamiast być przeświadczoną podobnie jak ja nią byłam, że to wszystko było po prostu ciekawym objawem bezwiednego działania pamięci. Unikała pokoju który nazywano pokojem miss Hildy, wzdrygała się na każde wspomnienie o niej lub o jej historyi, a gdy raz przechodząc koło otwartych drzwi spojrzała na niedokończony portret, zalała się łzami:

— Uczyniłam co tylko mogłam—zawołała z wyrazem szczerego żalu—Bogu wiadomo że uczyniłam!—a ja z trudnością zdołałam ukoić jej łkanie, przedstawiając jej po raz setny że nie mogło jej być wzięte za złe to, co nie było jej winą. Nie dziwiłam się wszelako jej znękaniu—położenie jej rzeczywiście było przykre, i pojmowałam dobrze westchnienie z jakiem mi powiedziała:

— Ja nigdy za mąż nie pójdę.

— Musisz znaleść męża tak bogatego żeby go nie obchodziła utrata Athelstanu,—rzekłam usiłując to w żart obrócić—ale ona zarumieniła się mocno i odparła poważnie.

— Nie zdaje mi się aby to było możliwem.

Wkrótce potem oświadczyła mi że czuła dotkliwie swoję bezsilność jako słabej kobiety; że jakkolwiek pan Graves niby robił poszukiwania, nie sądziła aby to czynił gorliwie, i pewną była że w duszy pragnął aby prawy dziedzic nigdy się nie znalazł.

— Gdybym była mężczyzną--mówiła—nie spoczęłabym ani chwili. Przeszukałabym świat cały i musiałabym go wynaleść.

Jakkolwiekbądź, pan Graves rzeczywiście robił co mógł; podał ogłoszenia do Timesa i kilku innych dzienników wzywające Henryka Hamiltona aby się stawił w interesie osobistym wielkiej wagi do jego kancelaryi w Trembletonie; oraz ofiarował nagrodę temu ktoby pośrednio lub bezpośrednio dał jaką o tymże Hamiltonie wiadomość—ale chociaż już kilka miesięcy od tego ogłoszenia upłynęło, nikt się nie zgłaszał.

W piękny dzień wrześniowy namówiłam po południu Lelgardę na przechadzkę. Tak znowu była upadła na duchu że trudno ją było namówić na jakąkolwiek rozrywkę; tym razem jednak nie stawiła żadnego oporu i sama skierowała kroki ku wzgórzu z którego był tak ładny widok na całą posiadłość. Siedziałyśmy tam milcząc obiedwie, a ja spojrzawszy na moję ukochaną siostrę spostrzegłam jak łzy zwolna spływały po jej bladych policzkach, i bardziej niż kiedy zauważyłam, jak zmizerniała ta niegdyś tak kwitnąca twarzyczka i jak zeszczupláły drobne rączki które złożone trzymała na kolanach. Nie mogłam już dłużej wytrzymać.

— Moja najdroższa, moje ukochane dziecię, — zawołałam nagle, — to cię do grobu wpędzi!

— Tak się zdaje, — odrzekła ze spokojną rezygnacyą, a uderzona zapewne wyrazem rozpaczy jaki w mych rysach wyczytała, ujęła moję rękę, i dodała:

— Nie martw się Joasiu droga, może jeszcze wszystko na dobre się obróci. Znasz przysłowie: „Kiedy noc najciemniejsza, wtenczas zorza najbliższa.“

Wtem w zaroślach dał się słyszeć szelest i odgłos szybkich kroków. Znajdowałyśmy się blisko publicznej drogi, pieszy wędrowiec zatem nie był żadną nadzwyczajnością w tej stronie, pomimo tego Lelgarda drgnęła gwałtownie i zerwała się na nogi. Podróżny stanął. W pierwszej chwili spostrzegłam tylko wysoką, barczystą postać w lekkiem jasnem ubraniu, z torebką podróżną przez plecy przewieszoną, oraz twarz ogorzałą i brodatą, zaczem wesoły okrzyk Lelgardy i własny wzrok dał mi rozpoznać dawnego znajomego—Harrego Goldie—tak jest — był to Harry Goldie, starszy, ogorzalszy, mężniejszy, mąż zamiast młodzieńca, ale zawsze ten sam Harry Goldie, przyjacielski, wesoły, sympatyczny po dawnemu. Wdzięczna mu byłam za wyraz szczęścia jaki zajaśniał na twarzy mojej Lelgardy i z całą serdecznością odpowiedziałam na uścisk jego życzliwej dłoni.

— Oto niespodzianka!—było pierwsze jego zrozumiałe zdanie. — Skądżeście się panie tu wzięły? Nie mogłem ani przypuścić....

— Raczej skąd pan się tu wziąłeś? — odparła Lelgarda. — My tu jesteśmy u siebie. Sądziłam że pan przybyłeś nas odwiedzić podług danej obietnicy.

— W istocie nie wiedziałem wcale że się znajduję w sąsiedztwie pań. Podróżuję jak prawdziwy turysta, zdejmuję szkice wydatniejszych miejscowości, a że mi wypadł interes w Tremletonie, udałem się tą boczną drogą i nie żałuję tego.... Piękna to okolica. Do kogo należy ten okazały starożytny zamek?

Pewną jestem że Lelgarda już miała odpowiedzieć:—do mnie!—lecz zmieniła sposób wyrażenia i powiedziała tylko: — To jest Athelstan.

— Doprawdy? bardzo malownicza miejscowość,—rzekł Harry Goldie — poczem obejście jego z serdecznego i swobodnego stało się konwencyonalnie i chłodno grzecznem, co widocznie zadziwiło i zasmuciło moję siostrę. Miarkowałam także iż w umyśle jej toczyła się walka. Pan Graves wymógł na niej przyrzeczenie że bez jego wiedzy nikomu nie wyjawi prawdziwego stanu rzeczy, i nie wiedziała jak pogodzić chęć przyjęcia gościnnie dawnego przyjaciela ze wstrętem jaki czuła z wystąpienia w jego oczach jako dziedziczka Athelstanu. Gościnność przemogła jednakże; poprosiła go aby wstąpił do nas choć na chwilę, lecz świadomość wstecznej myśli uczyniła ją tak sztywną, że nie zadziwiła mię równie prawie sztywna odmowa Harrego.

Rozumna kobieta byłaby zapewne w tym razie nie wtrącała się wcale, ale ja podobno nie jestem rozumną kobietą, i widząc smutnie zawiedzioną twarzyczkę mojej Lelgardy, nie mogłam wytrzymać żeby choć słówkiem nie poprzeć jej zaproszenia. Młody człowiek uległ po chwili wahania i poszedł z nami. Droga prowadziła przez pole, łąki i ogród, a gdy za każdym krokiem dawały się widzieć nowe dowody wielkości państwa którego Lelgarda była królową, widziałam jak biedny Harry Goldie stawał się coraz poważniejszym i mniej swobodnym.

Przez dziwny zbieg okoliczności, tego dnia właśnie coś się zepsuło w kominku salonu, i rozpalono ogień, który już wieczorami zaczynał być potrzebny, w pokoju miss Hildy. Gdy to oznajmiono, Lelgarda przy obcym nie mogła okazać swego niezadowolenia; może też radość jakiej doznawała stłumiła tamto uczucie. Zasiedliśmy w około stołu i rozmawiali; ale rozmowa nie szła jakoś tak swobodnie jak za dawnych czasów. Harry był nie swój i zamyślony; a chociaż odpowiadając na nasze zapytania, opowiedział nam o swoich powodzeniach, uczynił to z westchnieniem, jak gdyby nie wiele miały dla niego wartości; podczas gdy Lelgarda także spoważniała, i unikała wszelkiej wzmianki o Athelstanie i o naszym sposobie życia, jak gdyby to jej największą przykrość sprawiało; a jednak ja byłam pewną, że w tej chwili po raz pierwszy może żałowała prawdopodobnej utraty swego dziedzictwa. Harry Goldie tymczasem często spoglądał na niedokończone malowidło, które koniecznie musiało obudzić jego ciekawość, i co chwila się lękałam żeby nie zwrócił na nie rozmowy. Stało się to nakoniec.

— Piękna to twarz,—rzekł;—dla czego ten portret pozostał niewykończonym?

Lelgarda wzdrygnęła się widocznie i zaczęła:

— Takim go zastałam przybywszy tu — i zamilkła.

— To robota dobrego artysty — zauważył Harry.

— Nie zdaje mi się — przynajmniej nie żadnego sławnego.

— To być może, z tem wszystkiem ten co to malował dobrym był artystą — rzekł Harry, — na co Lelgarda odpowiedziała suchem:

— Może być; — które brzmiało jak gdyby pragnęła koniec tej rozmowie położyć. Niebawem też młody nasz gość powstał, i zaczął nas żegnać. Biedak czuł że mu odejść należało, a trudno mu się było oderwać.

— Żegnam panią, — rzekł do Lelgardy, — wielką dla mnie było przyjemnością zobaczyć panią znowu; zobaczyć panią w jej królestwie, dodał ze smętnym uśmiechem.

Lelgarda podała mu rękę. Widziałam że biadaczka z trudnością łzy wstrzymywała. Harry ujął podaną sobie dłoń i rzekł wzruszony:

— Uniosę z sobą obraz pani tego starożytnego zamczyska. Rad jestem żem panią widział bogatą i szczęśliwą.

— Szczęśliwą?—wybuchnęła nagle Lelgarda.—O panie Harry, nie sądź nigdy z pozoru. Ja wcale nie jestem szczęśliwą — gdybyś pan tylko wiedział....

— Moja droga, nie zapominaj o twem przyrzeczeniu—przerwałam. Bo i czemże zresztą był Harry Goldie, żeby z pomiędzy wszystkich, jego jednego zaszczycić szczególnem zaufaniem?

Opamiętała się natychmiast, i rzekła ze swoją dziecinną powagą:

— Nie lękaj się, nie zapomniałam o niem. Panie Henryku, nie mogę pana do siebie zapraszać; dowiesz się pan kiedyś dla czego; spodziewam się jednak że się będziemy widywać czasami. Czy pan długo zabawisz w Tremletonie?

— Ja sam jeszcze niewiem; sądzę jednak że nie długo, — odrzekł Harry zdumiony;— lecz pozwól mi zapytać się, miss Atheling, czy nie mógłbym, bez niedyskrecyi, być pani w czemkolwiek użytecznym? Szczerzeby mię to cieszyło.

— Ach gdybyś pan mógł.... lecz powiedzże mi pan, dokąd się teraz udajesz? Czy pan masz przyjaciół w Trembletonie?

— Przed kilkoma jeszcze dniami nie wiedziałem żebym tam miał kogokolwiek,—odparł,—ale zdaje się że muszę mieć. Czy pani nie znany pewien pan Graves? Zapewne prawnik, — ma tam przynajmniej swoję kancelaryą.

— Pan Graves jest moim prawnym pełnomocnikiem.

— O kiedy tak to dobrze; obawiałem się czy nie ma, jakiej mistyfikacyi — rzekł z pewnem zadowoleniem, poczem dodał poważniej:—Tak jest, właśnie do niego mam interes. Wprawdzie dotąd nie wiem jeszcze o co właściwie chodzi.

Szalona, bezrozumna prawie nadzieja jaka w tej chwili zajaśniała w mym umyśle odbiła się i na ruchliwej twarzy Lelgardy: zawahała się, zarumieniła i drżącym głosem wyszeptała jakby sama do siebie:

— Czy pan nie słyszałeś o Henryku Hamiltonie?

Młody nasz gość drgnął, na czoło jego wystąpił nagły rumieniec, twarz przybrała wyraz przykrego zdziwienia, i zapytał z żywością:

— Skąd pani wiesz moje nazwisko?

— Więc tak jest w istocie! wykrzyknęła Lelgarda z twarzą rozpromienioną wyrazem najszczerszej radości i wyciągnęła obie ręce ku niemu. Od niego zależało w tej chwili uściskać ją, ale on tylko ujął obie jej dłonie i spojrzał w jej oczy zdumiony, podczas gdy ona mówiła dalej:

— Kochany mój kuzynie, o! jakżeśmy cię ujrzeć pragnęły! A teraz wszystko się wyjaśniło, tu w twoim własnym domu, pod wizerunkiem matki twojej. O! dzięki ci Boże!

Łzy głos jej stłumiły; objęłam ją płaczącą w me ramiona, a spotkawszy wzrok Harrego pełen najwyższego zdumienia, pragnęłam tylko w tej chwili pozbyć go się jak najprędzej dopókibym jej nie uspokoiła.

— Idź do pana Gravesa, panie Harry, on panu wytłomaczy co to wszystko znaczy,— rzekłam; on też usłuchał mię nie powiedziawszy ani jednego słowa, jakby nieprzytomny z wielkiego zdumienia. Ja z mej strony gorące dzięki składałam Opatrzności. Mogło-było być lepiej, ależ, o Boże! mogło wypaść i daleko gorzej.

ROZDZIAŁ XII.

Zakończenie.

Gdyśmy następnego dnia ujrzały nowego dziedzica Athelstanu, był poważny i wzruszony. Przyszedł w towarzystwie pana Gravesa, który go już był poddał szczegółowemu badaniu. Znałyśmy już po większej części fakta opowiedziane przez młodego człowieka, wyjąwszy tego że gdy opuścił Hollyfield pod przybranem nazwiskiem jednego ze swych towarzyszy który właśnie w tym czasie umarł, udał się do Londynu i tam życzliwie przyjęty został przez pana de Lasalles, który podczas swego letniego pobytu na folwarku, zajął się był mocno pojętnym chłopcem, obdarzonym świetnym malarskim talentem, po ojcu odziedziczonym. Resztę już wiedziałyśmy. Pojęłam teraz jakim sposobem dumny młodzieńczy umysł Harrego, nie mogąc znieść fałszywego położenia, odepchnął imie wątpliwej prawności, postanawiając wyrobić sobie w świecie nowe i niepokalane.

— Niedbam o pieniądze i o wszelkie majętności, niech mię Bóg broni abym się miał o nie upominać, — były prawie pierwsze słowa jakie z ust jego usłyszałam;—ale szczęśliwym się czuję że nie potrzebuję się wstydzić matki mojej.

Pomyślałam że szlachetnem było z jego strony takie uczucie, i tem więcej go pokochałam widząc jak tkliwą, rycerską litością napełniło się serce jego dla słabej kobiety, której lękliwość i niedołęztwo taką goryczą zaprawiły znaczną część jego życia.

Odnośnie zaś do jego szlachetnego oświadczenia że się nie upomni o swe dziedzictwo, na to naturalnie nikt przystać nie mógł, i pan Graves dał mu to do zrozumienia w krótkich a przekonywających słowach; przy czem ułożył plan udania się wraz z nim do Hollyfieldu, następnie do Londynu dla stanowczego sprawdzenia tożsamości jego osoby za pośrednictwem panów Bensona i Lasalles, co podług zdania prawnika, niezbędnie było potrzebnem zaczemby zrzeczenie się Lelgardy, jakkolwiek dobrowolne i bezwarunkowe, mogło być uważane za nieodwołalne.

— Czy mię pani nie znienawidzisz za to, miss Atheling? — mówił do niej żałośnie biedny Harry; i w istocie, po pierwszym wybuchu radości i serdeczności, nastąpiła w usposobieniu mej siostry reakcya, która czyniąc obejście poważnem i chłodnem, usprawiedliwiała w zupełności tę obawę nowego dziedzica Athelstanu. Uśmiechnęła się wszelako, zapewniając go że znalezienie krewnego szacownym było nabytkiem dla istoty tak jak ona pozbawionej rodzinnych stosunków, lecz i uśmiech był przymuszony i mowa nie z serca płynąca. Nie dziwiłam się przeto że Harry posmutniał i westchnął głęboko.

Przenocował u pana Gravesa, a następnego rana udali się obadwa w podróż. Po kilku dniach nieobecności powrócili z tak dokładnemi dowodami, że najmniejsza nie mogła

pozostawać wątpliwość. Cały bieg życia Henryka Hamiltona jasno skreślony został od dnia narodzenia jego aż do chwili obecnej; pozostawało mu więc już tylko objąć w posiadanie dziedzictwo.

Po południu tego samego dnia kiedy przyjechali, wchodząc do salonu, zastałam Harrego stojącego przed kominkiem, z głową ukrytą w dłoniach, w postawie wyrażającej prawdziwą rozpacz. Na mój okrzyk zdziwienia podniósł głowę i spostrzegłam w jego oczach łzy których nawet ukryć nie usiłował tak boleśnie był znękany. Udałam że tego nie widzę i zaczęłam poprawiać ogień na kominku. W tem on z goryczą wybuchnął.

— Zaczynam wierzyć że pieniądz przez samego szatana został wynaleziony na ludzkie nieszczęście i na udręczenie serc naszych.

— Cóż się to stało? — zapytałam niemal wesoło, gdyż dawno już tak mi lekko na sercu nie było.

— Co się stało? Możesz li pani pytać o to? Czyliż nie widzisz że ona znieść nie może mego widoku, że mnie nienawidzi. I nie ma się czemu dziwić—wszakże przyszedłem pozbawić ją dachu—wyzuć ją z mienia.... A teraz jeszcze gorzej wszystko popsułem.

— Cóżeś pan uczynił?

— Postąpiłem jak ostatni głupiec — mówiłem wtenczas kiedym powinien był milczeć. Każde dziecko zrozumiałoby że to nie była stosowna chwila—postąpiłem jak waryat, jak bydlę.—Ależ ona powinna wiedzieć że to nic nowego—powinna była czytać w mem sercu i ja tak myślałem — w tem całe nieszczęście.

— Czyś mówił z Lelgardą — panie Harry?—zapytałam nagłą myślą uderzona. A on nic mi nie odpowiedział, tylko stał pogrążony w myślach, aż lekki szelest jedwabnej sukni oznajmił nam nadejście Lelgardy.

— Pomyśli że już nie ma sposobu pozbycia się mnie,—rzekł i wysunął się przez szklanne drzwi do ogrodu w chwili gdy ona brała za klamkę.

Nigdy jeszcze nie widziałam mojej siostrzyczki tak nieprzystępną jak mi się w tej chwili wydała. Policzki miała zarumienione i oczy zapuchłe widocznie od płaczu, lecz pomimo tego spojrzała śmiało na mnie, jak gdyby chciała uprzedzić wszelkie z mej strony uwagi i w milczeniu usiadłszy przy biureczku, zatopiła się na pozór w rachunkowej księdze.

— Joanno,—rzekła po chwili oschłym głosem,—pan Graves utrzymuje że byłoby z mej strony niedorzecznością i niegrzecznością gdybym stanowczo odrzuciła wyposażenie jakiem kuzyn mój pragnie przyszłość naszę zabezpieczyć, a ja przedewszystkiem chcę uniknąć wszelkiego posądzenia o niechęć i złą wolę; lecz summa o jakiej mówią jest nad miarę przesadzona i przyjąć jej żadną miarą nie mogę. Piszę do pana Gravesa oświadczając mu że nie mam nic przeciwko temu aby nie została zapewniona roczna dożywotnia renta w ilości trzystu funtów szterlingów, które nam wystarczą na utrzymanie.

— Ależ moja droga....

— Pozwólże mi skończyć — przerwała niecierpliwie; — jutro ten dom opuścimy. Druga pokojówka tutejsza, która będzie właśnie stosowną dla nas służącą, zostanie przy nas i za kilka dni będzie mogła z pakunkami za nami podążyć.

— Czy zechcesz mi powiedzieć dokąd mamy się udać? — zapytałam z uległością.

— Powiedziałam ci już—odparła porywczo Lelgarda, (a to nie było prawdą) że najpierwej powrócimy do naszego dawnego mieszkania a potem się rozmyślimy; znajdują się ładne, tanie miejscowości w północnej Szkocyi, lub może w Kornwalii.

— Tak, lub na Nowej Zemli. Żart na stronę, szaloną jesteś Lelgardo—nie patrz na mnie tak groźnie — ja mówić będę, a ty wysłuchać mnie musisz. Nie wiem co ci powiedział twój kuzyn, ani co ty jemu, ale przekonaną jestem, że się z nim obeszłaś niegodziwie.

— Sama nie wiesz co mówisz, Joanno. Nie mogłam dłużej wytrzymać.

— Dziecko moje, zawołałam, — czyż ty mogłaś nie widzieć tego że on od wielu lat uwielbia ziemię po której stąpasz? Ale dopóki oboje byliście zupełnie ubodzy zmuszony był milczeć — tem bardziej odezwać się nie mógł gdy ty zostałaś bogatą, dziś zaś....

— Dziś uważa za swój obowiązek ofiarować mi swoję rękę, abym mogła pozostać w Athelstanie, — wykrzyknęła zalewając się gorzkiemi łzami; — to się zgadza ze szlachetnością jego uczuć—ale dla mnie jest to upokorzenie na które nie zasłużyłam, — zakończyła podnosząc dumnie swoję jasnowłosą Athelingów główkę.

Ale ja nie dałam jeszcze za wygraną i chciałam ją czemś dotkliwem poruszyć.

— Nie wiedziałam, moja Lelgardziu, – rzekłam z lekką ironią, — że tak wielką wagę przywiązujesz do bogactwa.

Na te słowa zwróciła się do mnie z wyniosłą pychą tak dziwnie odbijającą przy jej delikatnej dziewiczej piękności.

— Utrzymujesz że ja jestem przywiązaną do pana Hamiltona; proszę cię zostaw mi swobodę działania w tej mierze podług mojej własnej woli.

I to rzekłszy wyszła z salonu z miną obrażonej godności, zostawując mnie rozmyślającą w duchu nad niedomyślnością mężczyzn i nad przewrotnością kobiet.

Gdyśmy się zeszły przy stole była słodką i łagodną jak nigdy, a wieczorem rzuciła mi się na szyję przepraszając najczulej za swe chwilowe uniesienie, lecz niezmieniła zamiaru jutrzejszego wyjazdu, a ja czułam że napróżnobym znowu poruszyła ten drażliwy przedmiot, i że należało liczyć tylko na czas i na wzajemną skłonność dwojga młodych ludzi.

Nigdy nie zapomnę strasznej nocy która po dniu tym nastąpiła. Śniło mi się że obie z Lelgardą siedziałyśmy przy kominku, a w tem stanęła przed nami miss Hilda, a raczej jej wizerunek, potrącając pochodnią, która niebawem cały pokój dymem napełniła — że Lelgarda uchwyciła mię za ramię i z wielkiem przerażeniem zawołała: Ona mówi że nas wszystkich ogniem wytraci jeżeli ja go nie zaślubię; ale ja nigdy na to nie przystanę — i że dym odetchąć mi nie pozwolił gdym chciała błagać żeby przystała na to czego od niej wymagano. Zaczęłam się przez sen męczyć, krztusić, i przebudziwszy się nakoniec rzeczywiście odetchnąć nie mogłam, gdyż pokoj pełen był duszącego dymu.

Tyle było w starem zamczysku drzewa, a staroświeckie urządzenie kuchen tak było niebezpieczne, że zawsze lękałam się ognia, i w jednej chwili pojęłam że obawa moja uzasadnioną była.

W oka mgnieniu byłam przy Lelgardzie, lecz dym tak ją odurzył, że parę minut drogiego czasu upłynęło zaczem zdołałam ją oprzytomnić; przypominam sobie że zarzuciłam na nią szlafroczek i futrzane okrycie, co mi pierwsze wpadło w rękę, i zadzwoniłam gwałtownie. Sama także coś zarzuciłam na siebie, ale to wszystko tylko jak przez sen sobie przypominam. Ogień wybuchnął w tej części zamku gdzie był pokój miss Hildy, lecz rozszerzał się szybko i zagrażał już wielkim dębowym wschodom. Pokazało się następnie że się wszczął w pralni przez niedbalstwo służących, którzy wszyscy zajęci byli gawędką o familijnych sprawach swoich państwa, chociaż urzędowe zawiadomienie o zaszłych zmianach dopiero po naszym wyjeździe nastąpić miało.

W galeryi spotkałyśmy kilka uciekających dziewcząt, a krzyki ze dworu dochodzące przekonały nas, że ogień już został spostrzeżony i że ratunek był bliski. Przy schodach Lelgarda nagle stanęła.

— Gdzie jest pani Bracebridge? — zapytała donośnym głosem. Nikt jej nie widział, staruszka sypiała na wyższem piętrze, i słuch miała tak tępy, że jej zapewne chałas przebudzić nie zdołał.

— Trzeba jej koniecznie poszukać, — rzekła moja siostra — idź Joasiu, ja zaraz za tobą pośpieszę, — i odbiegła zaczem zdążyłam ją zatrzymać. Jednocześnie prawie pochwyconą zostałam przez silną męzką rękę naszego rządcy, jak się pokazało — i wyprowadzoną pośród dymu i wybuchających już gdzie niegdzie płomieni, aż zadyszana, oślepiona i drżąca uczułam chłodne wilgotne nocne powietrze, i ujrzałam się pośród wylęknionej gromadki mężczyzn i kobiet na zwirowej platformie. A Lelgardy tam nie było!

Zerwałam się chcąc biedz jej szukać, lecz rządca przytrzymał mię gwałtem wołając:

— Co pani robisz na miłość boską! Patrz pani na schody!

Stare dębowe drzewo paliło się jak hubka i poręcz była już w ogniu. W tej strasznej chwili ujrzałam Lelgardę ukazującą się w oknie na górze — pokoju pani Bracebridge — samą z rozpuszczonemi włosami, z wyciągniętemi ramiony. Zapewne wołała o ratunek, ale głosu jej słychać nie było wśród ogólnej wrzawy. Obróciłam się z rozpaczą, a w tej chwili uchwyciła mię za rękę pani Bracebridge, która zanosząc się od płaczu wyjąkała że ocaliła się jedna z pierwszych i powtarzała: — O mój Boże! po co, po co ten anioł dla mnie narażał się na niebezpieczeństwo! Odepchnęłam ją od siebie — łzy jej do wściekłości mię doprowadzały. Przyniesiono właśnie drabiny. Wskazałam na okno ku któremu zbliżały się płomienie, i zaklinałam tych ludzi aby czasu nie tracili. W jednej

chwili przystawiono najdłuższą drabinę — okropność! — była o wiele za krótka! Dwie razem związane dosięgły tylko do gzemsu okalającego okno, tak wązkiego, że stanąć na nim niepodobna było. Lelgarda widziała to zapewne i zrozumiała swój wyrok, nieszczęsna załamała dłonie. Pewną byłam że się modliła, probowałam to samo czynić, ale nie mogłam. Z piersi mych wyrwał się tylko jeden wielki okrzyk zgrozy. Ktoś dotknął mego ramienia, i blada twarz Harrego stanęła przedemną.

— Czy ona jest tu? — zapytał bez tchu prawie. Za całą odpowiedź wskazałam okno na górze.

— Widzę — rzekł mierząc okiem odległość; — mam nadzieję że nie ma nic straconego — dodał, a we mnie otucha wstąpiła. W jego oczach była zimna determinacya, a w głosie niezachwiana pewność. Naradziwszy się w kilku słowach z ludźmi, zaczął wstępować na drabinę, poprzedzany od jednego z nich, odznaczającego się nadzwyczajnym wzrostem. Co czynić zamierzali? W jednej chwili dosięgli szczytu drabiny. Przymknęłam oczy nie mogąc znieść tego widoku. Gdym je znowu otworzyła, ujrzałam tamtego człowieka stojącego na ostatnim szczeblu drabiny i opierającego się rękami o mur, podczas gdy Harry wskoczywszy mu na ramiona i uczepiwszy się futryny, znikał w głębi pokoju.

Lelgarda opowiedziała mi potem, że przejęta zgrozą i przerażeniem, oraz lękając się o jego życie, błagała go aby ją zostawił jej losowi, lecz że gdy on odpowiedział jej stanowczo:

— Brednie! przymknij tylko oczy i pozwól się w pół objąć! — poczuła w nim pana i machinalnie go usłuchała. Zaufanie jakie w niej wzbudzić potrafił sprawiło że zachowała się zupełnie spokojnie podczas strasznej chwili kiedy ją spuścił w objęcia człowieka stojącego na drabinie, a po upływie kilkunastu sekund znalazła się już w moich rękach i opierała swą biedną odurzoną główkę na mem ramieniu. O! któż wypowie uczucie jakie doznałam czując ją bezpieczną, słysząc uderzenia jej serca tuż przy mojem bijącego! Lecz ona natychmiast wyrwała się z mego uścisku, i bez tchu prawie zwróciła oczy ku drabinie którą spuścić się miał Harry. Nie było to łatwą rzeczą, gdyż długie chwile upłynęły na wyratowanie Lelgardy, i zaczem towarzysz Harrego zdążył powrócić mu na pomoc; już dym i płomienie buchały z okien sąsiednich.—Lelgarda zasłoniła oczy.

— Módl się Joanno, módl się! jęknęła z trudnością oddychając — a moja dusza cała się wzniosła ku niebu w gorącej modlitwie—nie za dziedzica Athelstanu, nie za przypuszczalnego nawet małżonka mojej Lelgardy błagam Stwórcę, ale za samego Harrego, — wesołego towarzysza dni naszego ubóstwa — dzielnego, odważnego męża który stał się naszym wybawcą tej strasznej nocy. I modlitwy nasze wysłuchane zostały. Przytomność umysłu, zimna krew i mężne serce dokonały swego dzieła — ujrzałyśmy go powracającego do nas, gdzie go czekało wdzięczne powitanie i wyraz najtkliwszego przywiązania na łzami zroszonej twarzy Lelgardy. Przyjęła go z wyciągniętemi ramiony — probowała mu dziękować, ale słów jej zabrakło.

— Bogu niech będą dzięki! — wyjąkała tylko, a on powtórzył te słowa kornie schylając głowę.

— Biedne stare zamczysko! — rzekła po chwili Lelgarda; — podobno nie wiele ci z niego co uratują kuzynie.

— Niech przepadnie stare zamczysko! Niech go pochłoną płomienie! — odpowiedział. Wyniosłem już z niego wszystko co ma wartość dla mnie, o resztę nie dbam. Spojrz mi w oczy Lelgardo! Powiedz, na coby mi się przydał ten zamek, gdybyś ty go wraz ze mną nie zamieszkała?

Nie słyszałam żadnej odpowiedzi ,dostrzegłam tylko że dłonie ich spotkały się i złączyły w długim uścisku, a za chwilę Harry był pierwszy pomiędzy ratującemi, przewodnicząc służbie ogniowej przybyłel właśniej z Trembletonu, wynosząc z płomieni ciężary jak piórka — pilnując aby nikt się zbytecznie nie narażał — strząsając z siebie iskry i popioły jak gdyby ich nie czuł, widocznie inaczej oceniając wartość tego co zawierało stare zamczysko. Wszyscy chętnie rozkazy jego wykonywali, rączej dla widocznej jego wyższości niż z powodu iż zaczynał być uważany za prawego dziedzica Athelstanu, a ja wdzięcznem sercem uznałam w nim człowieka jakiego z pomiędzy wszystkich wybrałabym na męża mojej ukochanej, i wielbiłam cudowne drogi Opatrzności.

Wschodzące słońce oświeciło smutną widownię zniszczenia; murawy zdeptane, stosy ocalonych sprzętów i ruchomości, tłum ludzi zakopconych i osmalonych, a pośród tego wszystkiego Harry i Lelgarda spoglądali na dymiące zgliszcza siedziby swych przodków ręka w rękę — uszczęśliwieni nad wszelki wyraz.

Athelstan odbudowany został i wiele już lat mieszkam w nim szęśliwa; lecz starożytne imie Athelingów wygasło na zawsze. Harry stanowczo nie chciał wyrzec się tego które nosił ojciec jego; lecz nie jestem pewną czy Lelgarda nie żywi tajemnej obawy aby ta okoliczność nie zakłócała grobowego spokoju miss Eteldridy, wierzy bowiem stale że w samej rzeczy nawiedzaną była przez ducha biednej matki, która spoczynku znaleść nie mogła dopóki krzywda nie została wynagrodzoną, i syn jej powrócony do dziedzictwa swych przodków. Ja i Harry uśmiechamy się tylko zachowując własne w tej mierze przekonanie, i sprzeciwiamy się naszej ukochanej królowej. która zyskuje na szlachetnej niewieściej godności w miarę jak traci na dziewiczych wdziękach. Jakkolwiekbądź, żadne zagniewane duchy już nie snują się po odnowionym zamku, może je wystraszyły wesołe głosy rozlegające się po salach i galeryach, a może je uspokaja coraz liczniejsze pokolenie krwi Athelingów, które wielkiemi niebieskiemi oczami przygląda się z podziwieniem rodzinnym portretom z ognia uratowanym.

Wizerunek Hildy Atheling nie znajduje się w ich liczbie, i może lepiej że tak się stało, lepiej że wspomnienie nieszczęśliwej ofiary dumy rodowej i własnej słabości zatrze się powoli, i smutna historya krzywd i cierpień zamkniętą zostanie na wieki w cichym jej grobie.

KONIEC.

Korespondencya Opiekuna Domowego.

Kozienice dnia 12 Lipca 1876 roku.

Kapryśna była wiosna bieżącego roku i prawie co chwila zdradzała, że wedle praw języka i swoich odcieni, należy do rodzaju żeńskiego. Ileż było uśmiechu słońca i pogody; to znowu zasępionego oblicza i mrozu, który aż do szpiku przenikał?...

Z tak nieprzyjemnymi warunkami spotkało się życie roślinne; nadmiar wilgoci w roli i zimny stan powietrza, spóźniły w ogóle siewy, ziarno było w mokrą wrzucane skibę nie robiąc wielkich nadziei, — ogrody woniejące kwiatem, przepowiadały obfity zbiór owoców i wina, gdy naraz niepraktykowany mróz w drugiej połowie Maja, powarzył wszystko i zniszczył.

Późniejsze deszcze przy odpowiedniem cieple, ocuciły zboża i rzepaki, dźwignęły z zamrozu kartofle, i dziś w polach Powiśla i górnych, stan zbóż ozimych i jarzyny, nie pozostawia nic do życzenia. Gdyby tylko klęski losowe nie dziesiątkowały rolników, bo niedawno przykry dramat gradowy odbył się w okolicach osady Magnuszów.

Kiedy prześliczne zboża i jarzyny, rokowały wynagrodzenie trudów i zabiegów ziemianina, zwłaszcza że nabycie dobrego nasienia było utrudnione i stosunkowo bardzo drogie, mianowicie koniczyny, grochu i owsa, — w dniu 1 Lipca około godziny 2 po południu, straszna tam harcowała burza. Grad spadły wielkości włoskiego orzecha, w ciągu półtorej godziny, pokrył ziemią lodem na dwie stopy. Następnie ulewny deszcz wezbrał kanały, które znowu poformowały rzeki płynące do koła. Po przejściu burzy jakiż przedstawił się widok? Oto dziesięć wsi Gminy Trzebień mianowicie: Kłody — Przedworzyce — Dembowa wola — Trzebień — Łękawica — Dziecinów — Adamów — Edwardów — Paprotnia i Ostrów, — oraz folwarki: Bożówka — Trzebień i Łękawica, wszystko w zupełności straciły, słomy nawet zebrać niemożna tak zamulona piaskiem. Trzysta familij pozostaje bez kawałka chleba i nadziei wyżywienia inwentarza, bo zapasów nie ma. Straty podotąd nie podane.

Taż sama klęska w przeciwnej stronie powiatu w godzinę później, nawiedziła wieś Krasną Dąbrowę gminy Kozienice, dotykając szczególniej dwóch włościan, którzy stracili zasiewy ozime i jare, obliczone na Rub. 835. We wsi zaś sąsiedniej Januszno gminy Suskowola, na przestrzeni należącej do włościan w ilości morgów 346 — i właściciela majoratu Suskowola na przestrzeni morgów 180, oraz we wsi Laskach tejże gminy, na ziemi włościańskiej przestrzeni 145 morgów, wszystko z ziemią zrównane. Straty podotąd niewiadome — ciemna więc przyszłość zarysowała

się biednym rodzinom, a jednakże żyć potrzeba i ponosić ciężary nieodłączne od posiadania jakiej bądź własności.

I pożary wywołane nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem lub zbrodniczą ręką człowieka, nie próżnowały. Wedle urzędowych danych w następujących miejscowościach zgorzało:

w miesiącu Marcu.

we wsi Rudki	gm. Oblassy	budyn. 10	ubezpiecz.	na rs.	460
„ Janików	„ Brzeznica	„	1	„	200
„ Brzóza	„ Brzóza	„	1	„	300
„ Michałowska	„ Świerze	„	1	„	30
w Osadzie wiatraki	„ Oblassy	„	2	„	60

w miesiącu Kwietniu.

we wsi Piotrkowice	g. Świerze	„	2	„	150
„ Sarnów	„ Sarnów	„	2	„	2260
„ Bartodzieje	„ Tezów	„	4	„	440

w miesiącu Maju.

wsi Boska wola,	g. Grabów n: Pilicą		1	„	60
„ Psary	„ Brzeznica	„	6	„	450
„ Andrzejów	„ Policzna	„	1	„	40
„ Lucynia	„ Tczów	„	1	„	40

w miesiącu Czerwcu.

we wsi Sycyna	g. Grobów n. Wis.		1	„	400
„ Jodłowiec	„ Jedlnia	„	1	„	10
„ Sarnów	„ Sarnów	„	1	„	410

Razem zgorzało budyn. 35 ubez. na Rs. 5310. W ostatniej miejscowości to jest w Sarnowie, właściciel miał prawo do ubezpieczenia się jeszcze w Towarzystwie prywatnem do wysokości rubli 820, czego jednak nie uczynił, i prócz budynku poniósł straty w maszynach i narzędziach rolniczych na summę Rub. 1069.

W handlu zastój, — chwilowa taniość odstręczała konkurencyą, następnie podwyższana cena żyta i pszenicy poruszyła nieco spekulantów, lecz to niedługo trwało.

Na Wiśle, Kommissya nawigacyjna rozpoczęła dalsze swoje studia, o których w piśmie mojem z dnia 12 Grudnia r. z. wspomniałem (Op. Domowy Nr. 51), o rezultacie takowych później doniosę.

Spodziewany most w Ryczywole, buduje się za summę na licytacyi Rub. 3981 postąpioną, że zaś od razu nic się nie robi, nim zatwierdzenie nastąpiło, rzeka Radomka narobiła nieco kłopotu, wyrywając kawał lądu od strony Magnuszowa, długości stop 140, szerokości stóp 200, co spowodowało dodatkowe sporządzanie anszlagu. Przypomina to jakoś „posłuchanie u Lucypera“, gdzie w piekielnym rapporcie wyrażono architektoniczną zasadę „dla wybicia jednej dziury, potrzeba zrobić dwie.“

Od roku 1873 prowadzi się korespondencya z Władzami, w przedmiocie zwrotu klasztoru pobenedyktyńskiego we Wsi Opactwo Sieciechowskie, zamkniętego w roku 1819. Jedenaście wsi składających parafią Sieciechowską, pragnie takowy własnemi środkami wyrestaurować, i przenieść parafią z pobliskiej osady Sieciechów, mieszkańcy zaś tej osady, żądają utrzymania parafii w miejscu z powodu że mają u siebie kościół murowany, z odpowiedniem dla proboszcza i wikaryusza pomieszczeniem, lub w razie przeciwnym, o zwolnienie ich od składki.

Plany i anszlagi, mającej się wykonać roboty, sporządzone na summę Rub. 496 k. 2, obecnie przedstawione zostają do zatwierdzenia.

Klasztor Sieciechowski leżący w Powiślu, należy no najdawniejszej w kraju naszym fundacyi, założenie jego przypisują Bolesławowi Chrobremu.

Wedle kronikarza Bogufała biskupa poznańskiego zmarłego w 1252 roku, klasztor Sieciechowski miał być założony przez Sieciechowicza, może być że syna Sieciecha, owej wybitnej historycznej postaci za panowania Władysława Hermana i ulubieńca tegoż króla, — a kto wie czy nawet nie tego Sieciecha, co był cześnikiem Bolesława Krzywoustego, który w czasie polowania powalony na ziemię przez żubra i tratowany, o mało nie postradał życia, a po wyzdrowieniu odprawił pielgrzymkę do klasztoru Benedyktynów Ś-go Idziego w Prowancyi, skąd miał sprowadzić Benedyktynów.

Klasztor postawiony jest z ciosowego kamienia z wieżą na czele i z trzech stron otoczony klasztornemi murami. W klasztorze nad fórtą wiodącą do przeoratu, jest herb Topór z gwiazdą i rok 1733.

Poprzednio klasztor miał być modrzewiowy, ten zgorzał w roku 1682 przez nieostrożność nowicyusza Władysława Ratowskiego spieszącego dzwonić na jutrznią. Ratowski wychodząc z celi, pozostawił przy czeluściach szczepy dla wysuszenia, z czego wybuchły pożar zniszczył klasztor i jego samego pozbawił życia.

Kiedy klasztor w r. 1819 zamknięto, pozostał kościół ogromnych rozmiarów, o który dziś starają się parafianie, — jest on we włoskim stylu, murowany z cegły, kryty dachówką, w kształcie krzyża. W górnej części tegoż krzyża znajduje się prezbiteryum i wielki ołtarz, w dolnej kruchta i główne wejście. Posadzka marmurowa, sklepienie z cegły zdrowe, a jakkolwiek obecnie znajduje się w stanie na wpół rozwalonym, jednakże fresca, które miały kosztować 30,000 złotych, i dziś zwracają, na siebie uwagę. — Nad presbiteryum jest wyobrażenie Opatrzności, nad nawą Ś-ta Trojca, niżej okien na lewo w prezbiteryum, popiersie z koroną na głowie i podpis: Boleslaus Chrobri I. rex. pol. — na prawo popiersie w zbroi z napisem: Sethechus comes palat. crac. belli dux. w częściach bocznych portrety i napisy: Clemens XI. P. M. Erector congregationis Bened. pol. Iosephus Kurdwanoski abb. sieciech coepit. — Benedictus XIII. P. M. propagator congregationis Bened pol. — Laurentius Bulcharewicz abbas sieciechoviensis perfesit. — nad chórem: Leonardus Prokopowicz abbas sieciechoviensis adornavit. — pod chórem nad wielkiemi drzwiami rok MDCCLXXIX. — nad gankiem żelaznym niegdyś pozłacanym, na który wchodzi się ze sklepienia: 1770 die 16 Xbris.

Przy kościele znajduje się mnóstwo dwupiętrowych budynków o rozległych kurytarzach i z mnóstwem rozmaitych pokoi, obróconych obecnie na użytek gospodarczy donacyjnej administracyi. Już poprzednio w roku 1823, budynki niektóre były na ten cel przerobione przez ówczesną possesorkę Teodorę księżnę Jabłonowską, wdowę po Macieju Jabłonowskim, Prefekcie departamentu lubelskiego.

Miejscowe podanie utrzymuje, że wklasztorze przebywało 70 zakonników pod zwierzchnictwem Opata, do którego należało miasto Sieciechów w roku 1870 zamienione na osadę i liczne włości; — wedle zaś dokumentów, był tylko opat, przeor, kilkunastu księży i laików.

Chociaż klasztor posiadał znaczne dobra, pojedynczy jednak zakonnik obowiązany był do ubóstwa i nic nie miał własnego. W klasztorze nie dawano mu do rąk pieniędzy lecz tylko ubranie, które składało się: z habitu z sukna czarnego na lat trzy, sukni pod habit, pasu, szkaplerza aż po ziemię, obojczyka, piuski i kaptura, wszystko sukienne.

Jednym ze zwyczajów benedyktynów był następujący: w razie śmierci professa, w miej scu gdzie siadywał za życia, stawiano na stole krucyfix, a w koło niego pokarmy i napoje, jakie dostawali zakonnicy. Po obiedzie i wieczerzy, oddawano to przez dni 30 ubogiemu, który się obowiązał co trzeci dzień chodzić do spowiedzi i komunii, oraz modlić się za duszę zmarłego, — dyakoni, subdyakoni, klerycy i laiki, przez dni 30 codzień z kolei spowiadali się, a księża przez 30 dni bez przerwy, odprawiali mszę za nieboszczyka, — który z nich przerwał ciąg, na nowo rozpoczynać musiał.

Nabożeństwo żałobne za Bolesława Chrobrego odbywali zakonnicy 1 Października, za Sieciecha 9 Lutego, corocznie.

Opaci pierwiastkowi tytułowali się „My z boskiej cierpliwości Opat klasztoru Sieciechowskiego zakonu Ś-go Benedykta dyecezyi krakowskiej“ później „z boskiego powołania opat zakonny“ ostatni „My Opat i zgromadzenie całego klasztoru Sieciechowskiego zakonu Ś-go Benedykta.“

Kościół po-benedyktyński, był założony pod wezwaniem „Wniebowzięcia Najświętszej Panny“ Między innymi patronami, liczył także „dziesięciu tysięcy rycerzy.“ Obraz tych świętych wielkich rozmiarów, wisiał na murze w wielkim ołtarzu, miał kosztować tysiąc dukatów; — obraz rzeczony skutkiem czasu i wilgoci zbutwiał i opadł niedawno. Mieli to być żołnierze rzymscy, którzy ze swoim dowódzcą Achacym za cesarza Adryana, ponieśli męczeństwo. Lud w okolicy Sieciechowa o nich i o Wiśle opowiada, że w dawnych bardzo czasach, rycerstwo polskie stoczyło z pogaństwem krwawą bitwę nad brzegami Wisły, że z owego rycerstwa legło 10,000, z pogan zaś daleko więcej, — że ciał poległych niepogrzebano, lecz wrzucano do Wisły, które dopłynąwszy do miejsca teraźniejszej łachy Sieciechowskiej tak się zwarły, że zatamowały bieg wody, Wisła zatem była zmuszoną wyrżnąć sobie obecne koryto. Od tego czasu Benedyktyni obchodzili dnia 22 Czerwca uroczystość z odpustem 10,000 rycerzy.

Jedne z łąk niedaleko Sieciechowa, nazywają „Pogany“ może służyły kiedyś pogańskim najezdnikom, — w graniczniku zaś z roku 1709 zapisano że łąki „Pogany“ nazywają się od tego, że na nich po przyjęciu chrześcijaństwa, zatopiono bałwany pogańskie.

O zmianie w 1,600, roku prądu wisły,

wspomina Klonowicz w panegiryku napisanym dla Solikowskiego arcybiskupa lwowskiego, który był Opatem Sieciechowskim.

Rzeka ta swemi wylewami, wielkie klasztorowi robiła szkody, między innemi w dniu 27 Sierpnia 1813 roku, podniosła się 22 stóp nad zero, i Opat wraz z zakonnikami do allewiacyi zaprzysięgli, że z dóbr swoich mogli mieć dochodu złp. 67,300, a mieli tylko Złp. 13,183.

Długosz o miejscowości klasztoru wspomina że jest prześliczną i przyjemną, z ziemią żyzną i urodzajną, — że klasztor stoi wśród sadów i gajów, otoczony od północy Wisłą, stawami i jeziorami. Klonowicz również miejscowość tę przedstawia, dodając że Wisła wielce rybna, obfituje tu właśnie w smaczniejsze od zamorskich i ogromne sumy.

Gdzie dziś jest wieś Molendy, była wieś Krępca, w której w wieku XVI, Opat Wereszczyński z zakonnikami klasztoru Sieciechowskiego, nadali Sobestyanowi Sulimierskiemu Klonowiczowi poecie, dziesięć łanów ziemi. Klonowicz był zarazem wójtem we wsi Psary, należącej niegdyś do dóbr Sieciechowskich. Dziś Psary położone w sąsiedniej gminie Brzeźnica, należą do dóbr prywatnych Janików.

W Sieciechowie, był zamek obronny Sieciecha wojewody Krakowskiego, o którym wyżej wspomniałem. W nim w roku 1096 był więziony Zbigniew syn poboczny tegoż monarchy, za podniesienie przeciwko ojcu rokoszu. Uwolniony na zjeździe w Gnieźnie 1097.

Następnie w roku 1233 z rozkazu Konrada Księcia Mazowieckiego więzieni: synowiec jego Bolesław Wstydliwy z matką Grzymisławą, lecz po kilku miesiącach uprowadzeni stamtąd staraniem Klemensa z Ruszczy, przy pomocy i sprawności Mikołaja (z Prowancyi) Opata Benedyktynów Sieciechowskich.

W roku 1575 ruiny tegoż zamku,służyły stronnictwu francuzkiemu zwanemu partyą Sieciechowską, do narad na sejmie w Stężycy ([1]) zaczętym 12 maja t. — r.

W roku 1607 podczas rokoszu Zebrzydowskiego, związkowi stanęli w Sieciechowie, aby być bliżej Warszawy i na uniwersały sejmowe odpowiadać.

Choć tyle z przeszłości Sieciechowa, — pismo moje nateraz z dniem ostatnim istniejącego u nas od dnia 9 Czerwca 1810 r. sądownictwa zakończam wzmianką, że do nowego sądowego samorządu gminy, wybory odbyły się u nas, z właściwą do tego powagą. Wszędzie prawie na sędziów gminnych, wybrani zostali właściciele większych majątków i już otrzymali naznaczenia— w dwóch tylko okręgach przeznaczeni są z Urzędu, urzędnicy sądowi ze świeżo zwiniętych posad.

([1]) Miasto Stężyca dziś osada po za Wisłą, w Powiecie Garwolińskim, Gubernii Siedleckiej położona, oddalona od Sieciechowa o wiorst 3, graniczyła z dobrami należącemi do opactwa, i ciągle była w sporach i procesach o szkody w łąkach i lasach.

Kilka słów w kwestyi wychowania publicznego.

Wszędzie gdzie się tylko obrócić — spotkać się można z ciężkiemi narzekaniami rodziców i opiekunów na trudności towarzyszące edukacyi ich dzieci. Narzekania te stają się tym powszechniejszą rzeczą iż dziś daleko szerszy ogół uczuwa potrzebę kształcenia swego potomstwa, jeśli nie przez poczucie wyższych dobrodziejstw oświaty — to przynajmniej dla zapewnienia przyszłości młodemu pokoleniu. Każdy, choćby z wysiłkiem środków stara się umieścić dziecię w szkole — pojmując że nie ma już prawie stanu w społeczeństwie, który obyćby się mógł bez znacznej stosunkowo dozy nauki, że nauka jedyną jest dźwignią człowieka, rzeczywistą własnością jego i najdzielniejszą bronią w walce o prawa do życia.

Istniejące zakłady naukowe przepełniają się młodzieżą, powstają nowe wznoszone prywatnemi siłami, ludzie czując coraz powszechniej konieczność kształcenia dzieci, cisną je do przybytków wiedzy i — narzekają na trudności i zawody spotykające ich w sprawie publicznego wychowania.

— „Ile kłopotów, ile trosk kosztują mię moi synowie! skarży się nie młody człowiek z prowincyi. Ostatni grosz łożę na nich i widzę że moja krwawa praca idzie na marne.—Tego wydalono z gimnazyum — staraj się, szukaj innej szkoły! Ten nie dostaje promocyi pierwszego roku, nie dostaje i na drugi rok — z przepełnionej szkoły usuwają go. Otóż masz pociechę! — Mało tego, chłopaki psują się szkaradnie, nie odnoszą żadnej korzyści! a mnie głowa pęka co począć z nimi i jak ich kierować. Co za czasy!“

— Któż temu winien?

— „A to dobre! rozumie się że szkoła! — odpowiada rozżalony ojciec. Nie dał czasu na protestacyą.

— „Dawniej—mój Boże! kto słyszał o takim ambarasie. Ojciec bywało zawiózł chłopaka do szkoły, umieścił na stancyi za pareset złotych z dodatkiem paru worków mąki i kaszy, polecił p. dyrektorowi — to i miał głowę spokojną. Jeśli chłopak nie chciał się uczyć, jeżeli urwisował, to już w tem rzecz szkoły. Od czegóż rózga? A w końcu roku, jakoś to było zawsze, postarawszy się i promocyą można było wyrobić — a nie to mała szkoda—lepsze były czasy!“

„Dziś—staraj się — płać bajeczne sumy za stancyą, płać za mnóstwo książek, kłopocz się tysiącznemi przykrościami na które chłopak się naraża — zachodu co niemiara, a w końcu.... zawód i zmartwienie!“

Głosy podobne stały się powszechną śpiewką, świadczącą o powierzchowności naszego zapatrywania się na rzeczy i o skłonności naszej do pocieszania się narzekaniem na losy, gdy istotnej przyczyny złego nie chcemy zbadać i radzić nie umiemy. Że dziś przyszedł czas taki, iż sprawy wychowania nie można byle czem zbywać ani jej z lekka traktować—to nie powinno martwić i dziwić ludzi pojmujących jej ważność niezmierną. Oglądanie się na dawne złote wieki doprowadziłoby nas do westchnień za owemi czasami, kiedy się wcale uczyć nie potrzebowano. Dziś nie może być mowy o luźnym, bezpiecznym bycie—o byle jakich środkach. Każdy kierunek dziś stanowczym być musi, wymaga napięcia sił i ścisłości rozumnej a trzeźwej.

Odwoływań się do dobrych czasów dawniejszych nie myślimy brać pod rozwagę, idzie nam o teraźniejszość.

Opinia ogólna nasza upatruje w niej wadliwość — a winę dawnym zwyczajem zwala na „okoliczności niezależne“, z zupełnym spokojem uniewinniając się z wszelkich zarzutów.

Jeżeli chłopiec źle się uczy w szkole — szkoła winna bezwarunkowo. Jeśli go usuwają aby nie zabierał miejsca, jeśli domowi pozostawiają wpływ na niepoprawnego malca, stosując doń ludzkie prawo wykluczające brutalną karę cielesną, jeśli żądają aby uczeń wchodził do szkoły wychowanym dobrze i umysłowo usposobionym — szkoła winna również. Niemniej odpowiedzialną jest w oczach krótko widzącego ogółu za wszelkie moralne zboczenia młodocianych jednostek, za wszystko. My umywamy ręce jako „niewinni“.

Czyliżbyśmy mieli żądać od szkoły aby była instytutem wychowania i poprawy, żądaćże mamy od niej aby zastąpiła dzieciom w zupełności dom, rodzinę, wpływ jej umoralniający, aby jednem słowem wzięła na siebie całą odpowiedzialność za młode pokolenie z rąk społeczeństwa? W takim razie dojść musielibyśmy do żądania aby państwo w zupełności zajęło się wychowaniem naszego potomstwa!

Dla trzeźwiejszego pojęcia czego mamy żądać od szkoły dla dzieci naszych, a do jakich obowiązków względem nich poczuwać nam się należy i czuć odpowiedzialność za ich zaniedbanie—powinniśmy dojść do przekonania że: *szkoła* jest źródłem wiedzy, podaje dzieciom naszym nauki, do pewnego stopnia tylko mogąc czuwać nad wychowańcami swemi, wziętemi jako ogół; osobisty zaś rozwój moralności i charakteru, wewnętrzne życie i interesa najbliższe uczących się jednostek—polegają tu w zupełności na *rodzinie*, lub tych, którzy ją zastępują.

Działanie domu i szkoły jednocząc się z sobą daje dopiero zupełną całość wychowania publicznego. Przyjrzyjmy się udziałowi który przypada na społeczeństwo, na dom, rodzinę i działalność jej wychowawczą.

Pierwszym obowiązkiem rodziny jest wychować dziecię i przygotować je do szkoły, w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Co znaczy wychować dziecię—na to odpowiedź przechodzi po za ramy naszej pogadanki; odnośnie do sprawy publicznego wychowania mamy tu głównie na względzie: czynne wszczepienie zdrowych zasad moralności w młodziane dusze, wdrożenie do pracy i należyte rozwinięcie umysłu. O ile te zadania spełniane bywają w domowem wy-

chowaniu przekonać nas może bliższe poznanie dzieci oddawanych do publicznych zakładów, niedbały w najwyższem stopniu stan ich moralnego rozwoju, wstręt do książki i umysł pozostawiony w niemowlęcym prawie stanie.

Po paru latach lichej domowej nauki, mającej na celu tylko wtłoczenie dziecka do szkoły, z wielką biedą wpychamy je tam, pragnąc, jeśli by to od nas zależało, do jak najwyższej klassy je zapisać. Trudno znaleść chyba bardziej *tandetną* robotę nad tę która się nazywa przygotowaniem chłopca do szkół. Rozwinięcie jego umysłu jest tu rzeczą zupełnie obojętną, chodzi tylko o wbicie w jego pamięć elementów niezbędnych, wyuczenie mechaniczne tego, co obejmuje program szkolnych wymagań, a operacya ta odbywa się bez żadnej metody, dorywczo, przez kogo bądź i jak bądźkolwiek, aby tylko do szkoły! Spieszno nam pomieścić tam dziecko, z którem w domu już zbyt wiele kłopotu mamy. Według naszego przekonania, szkoła ma je naprawić, jeśli jest wadliwe, rozwinąć, jeśli jest tępe, okrzesać jeśli jest zaniedbane...

Te wszystkie przecież uchybienia nasze niewchodzą w rachubę, która potem dopiero rozwiązują się—zawodem.

Postępowanie takie nie nazywa się przygotowaniem do szkoły. Jest to oszukiwanie samych siebie i grzech ciężki względem przyszłości dziecka. Nie wolno nam się tu tłómaczyć nawet brakiem środków domowego kształcenia. Troskliwość i staranność wychowania leży w możności każdych rodziców rozumnych, a czujących świętość swych obowiązków. Jeśli nas niestać na dobrego nauczyciela, starajmy się zbiorowo zaradzać tej potrzebie, a nie kwapmy się *zrócić z głowy* kłopot osobistego zajmowania się kształcenia duszy dziecka jak najrychlej poruczając je szkole!

Cóż się dzieje z dzieciakiem obleczonym już w szkolny mundurek?

Wchodzi ono odrazu w labirynt nieznanego dlań świata, czuje się otoczonem wymaganiami których nie pojmuje — do których nie przywykło. Ścisłość, ład, poczuwanie się do obowiązku i odpowiedzialności za siebie, są to rzeczy zupełnie nowe dla niego. Wykładu nie rozumie zupełnie, przejąć się nim niezdolne jest dziecię dla którego nauka szkolna nie ma odpowiednich i jednolitych z nią zasad wyniesionych z domowego nauczania. Powstaje zamęt w jego główinie. Rodzice zupełnie nieświadomi metody szkolnego wykładu ani wymagań profesorskich, z podziwem kiwają głowami na *duby smalone*, które im dzieciak opowiada.... Malec na żaden sposób nie może sobie dać rady z nauką. Cała nadzieja polega na korepetytorze. Chłopiec jest tu niby biernym manekinem, nakręcanym teraz przez korepetytora, który znów ze swej strony nie myśli zadawać sobie trudu w rzeczywiście sumiennej, pomocniczej pracy, najczęściej przechodzącej jego umiejętność i możność. Korepetytor odrabia zadania swego ucznia, każe mu powtarzać za panią matką pacierz i odsiedziawszy swoją godzinę, zbywszy byle czem swój obowiązek, zostawia dzieciaka z większym jeszcze nieraz zamętem w pojęciach. Idą dnie za dniami chłopiec stara się jak może... aby *wykręcać* się od swych powinności; nauka idzie jak najgorzej — *złe stopnie* sypią się, nieład raz wkradłszy się w naukę czyni z niej dla chłopca jakąś potworną mieszaninę, pracę wstrętną nie dającą się wyrównać mimo niedołężnych a kłopotliwych starań rodziców i korepetytorów.

Traci się rok jeden — lecz nie na tem się kończy. Uczeń raz wykolejony z należytego porządku, znarowiony — brnie coraz gorzej, i po paru latach zmartwień dla rodziców — porzuca wreszcie szkołę stwierdzając niby narzekania ogólne na trudności edukacyi. Czyja w tem wina? Czy tu nic nie znaczy brak należytego przygotowania dziecka do szkoły i niedostatek istotnej pomocy w jego nauce?

Wzięliśmy tu za przykład szczęśliwsze położenie ucznia, bo przyjęliśmy iż jest pod bezpośrednią pieczą rodzicielską. Stan jego pogorszy się znacznie gdy go umieścimy na *stancyi*, po za okiem rodziny.

Tu do względów naukowych przybywają moralne w całej rozciągłości oddane na łaskę i niełaskę przypadkowego otoczenia.

Jeżeli dom nie wywierał rozumnego wpływu na kierunek władz umysłowych dziecka, czemże dla niego jest t. z. *stancya*, i jakie jest jej oddziaływanie wychowawcze? W domu dziecię otoczone jest przynajmniej serdeczną troskliwością instynktownie czuwającą nad jego dobrem—tu osoba płatna, zobowiązana do karmienia dzieci i dbania o ich fizyczne potrzeby, niepoczuwająca się do głębszych obowiązków — powierzchowną ledwo — rozciąga opiekę na powierzoną sobie dziatwę. „Rodzicielska troskliwość i kierunek pedagogiczny“ są tu zdawkowemi frazesami powtarzanemi przy zawarciu umowy; nikt nie wierzy w rzeczywistość tych „nadetatowych“ obietnic — a jednak poprzestajemy na nich i spuszczamy się na Boską Opatrzność strzegącą nasze dzieci od złych dróg, zgubnych przykładów, bezładnych oddziaływań otoczenia. Oddajemy na ślepo dzieci nasze osobom widzącym w opiece nad nimi czystą spekulacyą, osobom, pomimo najuczciwszej nawet chęci niezdolnym odpowiedzieć ważności swego zadania,—a potem—czujemy się w prawie rozwodzić niewczesne skargi na czasy, na ludzi i na szkołę, za to, że chłopiec w zaniedbaniu i nieładzie psuje się i nieodnosi ze szkoły pożytków takich, jakie odnieść powinien.

Lekkomyślności naszej i niezaradności nieprzypisujemy nigdy winy przyczyn klęsk, ponoszonych w wychowaniu dzieci, niestaramy się zbadać ani złemu zaradzić. Tracąc całą moc wpływu naszego na potomstwo, powierzając je na wolę losów, tak co do pożytków które z nauki osiągnąć można, jak i co do moralno-umysłowego rozwoju, zadawalniamy się uznaniem smutnego stanu i urojonemi jego przyczynami.

Czas wielki pojmować rzeczy dojrzalej!

Zechcijmy zastanowić się poważniej nad częścią wychowania przypadającą na rodziców młodzieży szkolnej, częścią ważną niezmiernie, bez której szkoła sama nie może wywierać dobroczynnego wpływu.

Działanie sił prywatnych na wychowanie młodego pokolenia trojako rozdzielić można. Przygotowanie do szkoły, wychowanie podczas pobytu w szkole i pomoc naukowa, są to trzy powinności nasze, warunkujące pomyślność publicznego wychowania. Bez należytego spełnienia tych obowiązków naszych nie mamy spodziewać się pomyślnych rezultatów szkolnej nauki, trudności edukacyi publicznej i zawody spotykać nas muszą koniecznie, a narzekania nasze będą tylko odgłosem niedołęztwa.

Przygotowanie domowe staranne i gruntowne jest podstawą szkolnej nauki dziecka, pod każdym względem. Z domowego wychonia i nauki można wywróżyć przyszłość młodej latorośli społecznej. Nie należy lekceważyć sobie tej sprawy. Nie powierzajmy jej w nieudolne i niesumienne ręce nie zbywajmy pół środkami. Co się zepsuje i spaczy w zarodzie — nie może w normalnym kierunku rozwijać się na dal. Wiek dziecka jego rozwinięcie umysłowe, zasób umiejętności, sposób uczenia, wszystko to pod ścisłą bierzmy rozwagę nim z pod domowego kształcenia przeniesiemy dziecię do szkoły.

Umieszczając je w szkole, gdy nad niem tracimy bezpośrednią opiekę, postarajmy się aby przeszło w godne, jeśli nie bardziej troskliwe od naszych to przynajmniej umiejętniejsze ręce. Niechaj kierunek szkolny ma swój równoważnik w rozumnym i poważnym kierunku zastępców rodziny. Dla czegoż w miejsce niedołężnych i niezgodnych z potrzebami obecnego wychowania stancyj uczniowskich nie postaramy się o zakłady wychowczej dążności, kierowane przez ludzi pojmujących swoje zadanie i zdolnych spełnić je zgodnie z wymaganiami moralnego i umysłowego dobra kształcącej się w publicznych zakładach młodzieży? Nie mówimy tu o wielkich instytutach i konwiktach, pragniemy tylko zwrócić uwagę na prawdziwą wychowawczą nędzę na obecnych przestarzałych uczniowskich stancyach i żądamy zmiany w tradycyjnem zaniedbaniu tych instytucyj.

Pomoc prywatna przy szkolnych naukach niezbędną jest rzeczą, jako ułatwienie i rozwinięcie szkolnego wykładu dla młodszych zwłaszcza uczniów. Jeśli zwrócimy uwagę na trudność znalezienia dobrego korepetytora dla mniej zamożnych uczniów, na zawody doznawane w takich pomocach naukowych i szkody wynikające z nieumiejętności lub niedbalstwa dojść musimy do wniosku iż potrzeba tu zorganizowanej pracy zbiorowej. Repetycye ogólne z podziałem pracy według klass i przedmiotów, prowadzone przez najzdolniejszych starszych uczniów — mogłyby jedynie zaradzić trudnościom dotkliwym dla uczącej się młodzieży i ich rodziców.

O KSZTAŁCENIU SAMEGO SIEBIE.

Mowa wypowiedziana w Bostonie przez W. E. *Channinga* przy otwarciu kursów Franklina, przeznaczonych dla rzemieślników.

Pewinnibyśmy zacząć od wykazania pożytku nauki dla rozwinięcia umysłu inteligencyi, a raczej biorąc rzecz z wyższego punktu, od

wykazania ważności tego rozwinięcia, aby spełnić godnie przeznaczenie człowieka. Są to jednakże kwestye, które mało osób mogłoby traktować z dostateczną powagą i mało jest głosów, ktore znajdą słuchaczów mówiąc w tak wzniosłym przedmiocie. Jesteśmy zaś pewni iż celu tego dopniemy, a nawet zasłużymy na wdzięczność naszych czytelników, dając głos *Channingowi* czyli przedstawiając tu część jego świetnej mowy: „o kształceniu samego siebie“ wypowiedzianej niegdyś w Bostonie. W Anglii też i w Ameryce należy nam szukać wzorów, jeżeli chcemy nauczyć się mówić do rzemieślników językiem poważnym a zarazem rozsądnym, godnym równości jaką ewangelja wskazała Chrześcianom. Nie będziemy głosić pochwał dla Channinga uczonego, najwięcej przekonywającego i najwięcej słuchanego ze wszystkich mężów jakich Ameryka wydała; jesteśmy pewni że wszyscy czytelnicy pójdą za naszem zdaniem, a nie jeden nawet zechce zawrzeć bliższą znajomość ze skromnym ministrem, którego ludzkość w przyszłości wyżej i lepiej nierównie niż dotąd oceni.

Po wykazaniu celu mowy, niezmiernej ważności kwestyi którą zamierza traktować, Channing tak dalej mówi:

Przedstawię wam najprzód ideę zasadniczą kształcenia samego siebie, którą łatwo schwycić pod formą najogólniejszą. Wychować czyli wykształcić coś np. roślinę, zwierzę, umysł, jestto dać mu wzrastać; przeto wzrost i rozwinięcie jest tutaj celem. Można uprawiać to tylko co ma w sobie zasadę życia, co jest zdolne powiększać się. Ten więc kto czyni wszystko co tylko może dla rozwoju swych najszlachetniejszych zdolności, aby stać się istotą silną, doskonałą i szczęśliwą: ten kształci samego siebie.

Takie wykształcenie ma naturalnie rozmaite gałęzie, odnoszące się do rozlicznych zdolności natury ludzkiej; lecz te zdolności jakkolwiek- różne, są z sobą ściśle połączone i rozwijają się razem. Dusza, której filozofija przyznaje wiele różnych własności, jest zawsze jedną w swej istocie, jedną w życiu swojem; wykonywa ona w jednej chwili, łączy w jednem działaniu rozmaite siły, myśl, czucie i wolę. Stąd wynika, iż rozumnie kształcąc samego siebie, trzeba aby wszystkie władze naszej istoty wzrastały razem jednozgodnem działaniem, jak wszystkie części rośliny rozwijają się razem. Kiedy więc usłyszycie mówiących o rozmaitych sposobach ulepszenia siebie, nie powinniście owych sposobów uważać jako czynności odrębne, działające nie zależnie jedne od drugich i wymagające coraz innych, oddzielnych środków. Że jednak potrzebnem jest, dla dokładnego zrozumienia przedmiotu zastanowić się nad nimi oddzielnie, od tego więc zaczynam.

I. Najprzód ukształcenie osobiste bywa *moralne:* jest to gałęź najszczególniej ważna. Kiedy człowiek sam w siebie wchodzi, odkrywa tam dwie dążności wybitne, albo dwa rodzaje zasad, które nadewszystko powinien poznać. Spostrzega: życzenia, żądze, namiętności, które za cel główny mają samego siebie; które nie żądają, nie szukają tylko własnej uciechy, zadowolenia, interesu; a następnie spostrzega on inną przeciwną dążność, która jest bezstronną, bezinteresowną, ogólną zasadą, która mu każe mieć względy na prawa, na szczęście drugiego i nakazuje mu obowiązki, które powinny być dopełnione za jaką bądź cenę, nawet wtenczas, kiedy się sprzeciwiają jego własnemu zadowoleniu, albo korzyści. Żaden człowiek, jakkolwiek byłby zaślepionym lub zasklepionym w swoim egoizmie, nie może zaprzeczyć, że wewnątrz niego działa wielka idea, będąca w sprzeczności z interesem własnym; jest to idea obowiązku, jest to głos wewnętrzny, który nas wzywa do wykonywania sprawiedliwości bezstronnej i dobrotliwości ogólnej. — Tę zasadę bezinteresowności, która leży w gruncie natury ludzkiej, nazywamy czasem rozsądkiem, czasem sumieniem, lub moralnością; lecz jakiekolwiek damy jej imię, jestto zasada rzeczywista istniejąca w nas, jestto zdolność panująca, którą winniśmy uprawiać przed wszystkiem, bo od jej wykształcenia, zależy rozwój wszystkich innych zdolności. Namiętności są wprawdzie czasem silniejsze od sumienia, głos ich może być donośniejszym— ale ten ich krzyk, różni się wielce od tonu spokojnego rozkazu, jakim przemawia sumienie. Namiętności nie mają tej przykuwającej potęgi. W chwili tryumfu nawet, sumienie ich potępia, a one korzą się przed jego głosem tajemniczym, spokojnym i groźnym. Badając samego siebie, najważniejszem jest, rozróżnić jasno te dwie wielkie zasady: *samolubstwo* i *bezinteresowność*; najważniejszem więc zadaniem kształcenia, jest ukorzyć jedno przed drugą—czyli jednem słowem, wzbudzić w sobie uczucie powinności. A poczucie to winno być bezgraniczne; są bowiem ludzie których żadna siła nie mogła zwrócić z drogi sprawiedliwości, którzy mniej się obawiali śmierci pod najstraszniejszą postacią, niż przestąpienia wewnętrznego prawa sprawiedliwości i miłości ogólnej.

II. Na drugiem miejscu stoi wykształcenie *religijne*. Jeżeli wnijdziemy w siebie, widzimy tam zdolności wiążące nas ze światem zewnętrznym, widzialnym, znikomym i zmiennym. Lecz mamy również zdolność, która nam ograniczyć się nie daje na tem co widzimy lub czego się dotykamy, co istnieje w czasie i przestrzeni, ale nam każe szukać nieskończoności, przyczyny nie stworzonej i nie może wypocząć aż wtedy, kiedy dosięgnie do Istoty Przedwiecznej, obejmującej wszystko. To nazywamy zasadą religijną— i język ludzki nie może dość wysoko zaznaczyć jej kresu, bo ona jest oznaką istoty przeznaczonej do stosunku ze światem wznioślejszym, niż nasz świat widzialny. Rozwinąć tę potęgę, to najwyższe zadanie wykształcenia człowieka. — Odżywić w sobie ideę Boga, tę ideę najwyższą i najpiękniejszą, która nas wiedzie do uwielbienia go, do chęci stania Mu się podobnym, jest najwznioślejszą właściwością ludzkiej natury.

Dwie te zasady, religijna i moralna, są ściśle z sobą złączone i razem idą — a pierwsza jest objawem i uzmysłowieniem drugiej.

III. Nadto, wykształcenie osobiste, jest *intellektualne.*

Zastanawiając się nad sobą, musimy odkryć w sobie zdolność *myślenia* i *sądzenia*, zdolność, która szuka, szuka prawdy i zdobywa ją. Nie można się obawiać, abyśmy zaniedbali tę zdolność. Inteligencya jest wielkiem narzędziem, z pomocą którego, ludzie dochodzą do celu swych życzeń, zwraca ona przeto ich uwagę więcej niż wszelkie inne zdolności. Kiedy ludzie pragną się udoskonalić, pierwszą ich myślą jest to, aby rozwinąć swoją intelligencyą, nabyć wiadomości i talentów. Przez wykształcenie, rozumieją ludzie wyłącznie wykształcenie intellektualne; dla niego to zakładają szkoły i kolegia, jemu poświęcają wychowanie moralne i religijne młodzieży. Szanujemy bezwątpienia intelligencyą lecz nie kładziemy jej nigdy wyżej nad zasady moralne. Jest ona ściśle z niemi połączoną. Na zasadach moralnych wspiera się wykształcenie umysłu, a za cel ma jego wzniesienie. Kto chce powiększyć swoję inteligencyą i uczynić ją zdrową i silną, winien od ukształcenia moralnego zaczynać.— Nauka i czytanie nie są dostateczne, dla ukształcenia rozumu. Najpotrzebniejszą rzeczą, jest *bezinteresowność*, która jest *duszą cnoty*. Aby dojść do prawdy, która jest najwyższym przedmiotem inteligencyi, trzeba jej szukać bezinteresownie. Jest to najpierwszy, najważniejszy warunek postępu intellektualnego. Powinniśmy przyjąć prawdę, jakiejkolwiek jest ona doniosłości, powinniśmy pójść za nią, gdziekolwiek ona prowadzi, jakimkolwiek interesom się sprzeciwie, na jakiekolwiek prześladowania lub straty narazić nas może.

Bez tej spokojności umysłu, która nie jest niczem innem, jak bezinteresowną miłością prawdy, wielkie naturalne zdolności, biorą kierunek przewrotny, błąkają się, gieniusz ginie i światło które w sobie nosimy, zamienia się w ciemność. Kiedy im braknie tej cnoty, ludzie najsubtelniej rezonujący zwodzą się sami, oszukując innych łapią się w sieć, swoich własnych sofizmatów. Jest to fakt dobrze znany w historyi nauk i filozofii, że ludzie obdarzeni z natury nadzwyczajną inteligencyą, rozpowszechniali najgrubsze błędy, a nawet pragnęli zrujnować prawdy zasadnicze: cnoty, godności i nadziei ludzkich. A z drugiej strony jest wielu ludzi, którzy odebrali od natury umysł zwyczajny tylko— a jednak przez bezstroną miłość prawdy i bliźnich swoich, wznieśli się do rozwinięcia najwznioślejszych, winni swoją potęgę oświecania innych, nie tyle naturalnej wyższości ile prostocie, bezstronności i bezinteresowności swego umysłu, postanowieniu, aby żyć i umierać dla prawdy. Człowiek który wznosi się nad samego siebie, widzi z owej wysokości: naturę, opatrzność, społeczeństwo i życie. Myśl rozciąga się jakby była elastyczną z natury, jeśli tylko usuniemy z niej ciśnienie egoizmu. Zasady moralne i religijne, użyzniają inteligencyą. Wierne wypełnianie obowiązków, otwiera umysł dla prawdy, bo z jednego rodu pochodzą, są jednakowe, niewzruszone, ogólne i wieczne.

Rozszerzyliśmy się nad tym przedmiotem,

gdyż często świat zapomina o związku istniejącym między wykształceniem moralnem a intellektualnem i poświęca jedno dla drugiego. Wywyższenie talentu po nad cnotę i religię, jest przekleństwem wieku. Wychowanie ma obecnie za cel najgłówniejszy, zdobycie nauk i człowiek jej potęgi dosięga bez zasad, które jedynie nadać jej mogą pożyteczny kierunek. Talenta bywają wielbione, lecz jeżli pomiędzy niemi i prawością zasad istnieje przedział, będzie to raczej dar piekieł niż niebios. Wykształcenie intellektualne nie polega głównie, jak utrzymują niektorzy na nagromadzeniu nauk choć i to jest ważnem; zależy ono nadewszystko na tem, aby myśl nabrała siły, abyśmy ją skierować mogli do każdego przedmiotu, o którym sąd wydać mamy. Oznaką tej siły jest możność skupienia uwagi, obserwowania przedmiotów z trafnością i przenikliwością, badania źródła rzeczy, dociekania przyczyn ze skutków, odkrywania najsubtelniejszych różnic lub podobieństw pomiędzy rzeczami, czytania w przyszłości w chwili obecnej, a nadewszystko zastosowywania faktów szczególnych do praw ogólnych, do powszechnie prawd uznanych.

To ostatnie usiłowanie inteligencyi, która się wznosi do rozległych widoków i zasad, stanowi to, co nazywają umysłem filozoficznym i zasługuje, aby nań szczególną zwrócić uwagę. Jaki jest tu cel główny? własna uwaga powinna nas oświecić.

Zauważyliście pewno dwa gatunki ludzi: jednych zawsze drobnostkami zajętych, drugich zwracających uwagę nad podstawę prawd najwznioślejszych i najrozleglejszych. Ci ostatni są filozofami. Naprzykład: przez długie wieki widziano spadające na ziemię kawałki drzewa, kamienie, kruszcze etc, ale *Newton* pierwszy ogarnął dopiero te fakta pojedyncze i wzniósł się do tej idei, że materya ciągnie lub jest przyciąganą przez materyą, a potem określił prawo, według którego ta atrakcya czyli ta siła działa w rozmaitych odległościach, dając nam tym sposobem tę wielką zasadę, która jak należy wierzyć rozciąga się do wszystkiego, co stworzone i rządzi niem. Jeden człowiek czyta historyą i może opowiedzieć wszystkie z niej zdarzenia, lecz na tem poprzestał. Inny kombinuje te wypadki, mieści je pod jednym punktem z którego się zapatruje i uczy się stąd: pod jakiemi wpływami żyje, jaki jest naród, jakie są główne jego skłonności, ku wolności czy despotyzmowi — ku tej formie cywilizacyi, lub też ku innej.

Ten zajmuje się ustawicznie czynnościami pojedynczemi, podczas gdy inny wglądając w zasadę wewnętrzną z której one płyną, wyciąga wnioski rozleglejsze, z natury ludzkiej. Słowem, jeden widzi wszystko cząstkowo, w ułamkach, podczas gdy drugi sili się, aby odkryć harmonię, związek, jedność wszystkiego. Jednem z głównych nieszczęść społeczeństwa jest, iż ludziom zajętym ciągle szczegółami brak idei ogólnych, zasad stałych i rozległych. Tak więc wielu nie będąc złośliwymi, są przecież nie zdecydowani, nie stali, jakby byli raczej dużemi dziećmi, a nie ludźmi. Nadać umysłowi tę siłę, która chwyta prawdy ogólne i do wielu się przywiązuje, jest najszlachetniejszem wykształceniem inteligencyi, lecz zwróćmy na to uwagę, czy zgadza się ono z wykształceniem zasad moralnych i religijnych. W tym ostatnim wypadku, podniosłość duszy, zależy na wzniesieniu się po nad to co jest poziome, ciasne, indywidualne, samolubne aż do tego co jest powszechnem i nieskończonem. Udoskonalić człowieka jest to umoralnić go, a jego myśli, uczucia i wolę, uczynić wielkiemi. Ciasnota inteligencyi serca jest degradacyą, od której wychowanie stara się uchronić ludzi.

IV. Prócz tego wykształcenie osobiste jest *towarzyskie*, ponieważ jednym z głównych jego skutków jest rozwinięcie i oczyszczenie uczuć, które się rodzą instynktownie w sercu ludzkiem, to jest te, które łączą męża i żonę, ojca i dziecię, brata i siostrę; które przywiązują człowieka do przyjaciół, obywateli do kraju rodzinnego, do tych co cierpią przed jego oczyma, ktokolwiek oni są. Wykształcenie tych wszystkich uczuć, jest po największej części zadaniem naszem; zależy ono na tem, aby przetworzyć instynkt w zasadę, skłonność naturalną w rzeczywistą sympatyą, nadając jej przytem charakter rozumny, moralny i święty.

Naprzykład: nasze uczucie dla dzieci jest z początku instynktowne, gdyby tak zostało nie byłoby wyższem od przywiązania zwierzęcia dla swoich małych. Lecz kiedy ojciec do naturalnej dla swych dzieci miłości, dołączy zasady religijne i moralne, kiedy zwróci uwagę na swoję dziecię jak na istotę rozumną i nieśmiertelną, którą jako taką ocenia i którą chciałby nadewszystko uczynić szlachetnem, bezinteresownem, godnem dziecięciem Boga, bratem swych bliźnich; wtedy instynkt wznosi się wyżej i staje się uczuciem wspaniałem i świętem; staje się podobnym do miłości ojcowskiej Boga, dla swej duchowej rodziny. Taką to czystość i godność powinniśmy starać się nadać wszystkim naszym uczuciom.

V. Nakoniec ukształcenie osobiste jest *praktyczne*, ponieważ ma za jeden ze swych głównych celów, usposobić nas do działania, podać nam środki doprowadzenia do skutku naszych przedsięwzięć, wyrobić w nas stałość w zamiarach i przysobić sobie źródła obfite w życiu zwyczajnem, nadewszystko w wypadkach nieprzewidzianych, w czasach trudności, niebezpieczeństw i doświadczeń.

Daliśmy dotąd kilka zarysów o ukształceniu lub wydoskonaleniu, którego osiągnięcia każdy człowiek pragnąć powinien. Opieraliśmy się na tej zasadzie, że każdy z nas ma w sobie zdolność rozwijania się, co wymaga pracy poważnej, nieustannej, która jest jego nagrodą. Nie uważamy człowieka jako machinę, zbudowaną tylko na to, aby była posłuszną jakiejś obcej sile, aby spełniała niezmienny ciąg poruszeń, aby dostarczała oznaczoną ilość pracy, a potem uległa śmierci— lecz uważamy człowieka jako istotę obdarzoną wolnością i intelligencyą i w rzeczy wychowania cenimy tylko to, co uwydatnia te dwie zdolności, daje im siłę i trwałość wieczną. Wiemy że ta idea nie jest wcale ogólną. Zwykłą opinią jest, że massa ludu niepotrzebuje innego wychowania, tylko takie, które sposobi do rozmaitych rzemiosł i choć błąd ten znika po trochu, daleko jeszcze od tego, aby był ogólnie potępionym. Grunt wychowania człowieka jest w jego naturze, a nie w jego professyi. Nasze zdolności powinny się rozwijać z powodu swojej własnej godności, a nie w widokach zewnętrznego zastosowania. Człowiek powinien być oświeconym dla tego, że jest człowiekiem, a nie dla tego że ma być doktorem, robić trzewiki, gwoździe lub szpilki. Rzemiosło nie jest ostatecznym celem jego istnienia, bo nie obejmuje całego jego umysłu, rzemiosło nie wyczerpuje całej siły myśli. Człowiek ma zdolności, które przy tej pracy nie bywają użyte, potrzeby głębokie, których rzemiosłem zadowolić nie może. Poemata, systemata religijne i filozoficzne zrodziły się przy warsztacie lub przy pracach rolniczych ([1]). Ileżto razy, kiedy ręce zatrudniają się machinalnie rzemiosłem, umysł pogrążony w rozmyślaniu i marzeniach, unosi się nad ziemię. Ileż razy serce pobożnej kobiety miesza myśl największą, bo myśl o Bogu, do drobnych szczegółów gospodarstwa! — Należy bezwątpienia doskonalić się w swojej profesyi, bo tym sposobem zarabia się na chleb i służy się społeczeństwu. Lecz chleb czyli wyżywienie się nie jest jeszcze najwyższem dobrem, bo inaczej nasz los byłby gorszym od losu zwierząt, dla których sama natura stoły zastawia i tka odzienie, którem się one zajmować nie potrzebują. Nie można bez rażącej niesprawiedliwości przetwarzać istoty rozumnej i moralnej, w proste narzędzie zadowolenia innych.

Umysł w którym tkwią zarody mądrości, bezinteresowności, stałości i pobożności wart więcej, niż materyalne interesa świata. On egzystuje sam dla siebie, dla własnego udoskonalenia i nie można go poddać potrzebom natury zwierzęcej, swojej lub innych. Mówicie, że wykształcenie liberalne potrzebnem jest dla ludzi powołanych do pełnienia wysokich obowiązków, lecz nie dla tych, którzy są skazani na zwyczajną pracę. Ja odpowiadam, iż imię człowieka znaczy więcej, niż imię prezydenta lub króla. Prawda i dobroć zarówno są szacowne w jakiejkolwiek znajdują się sferze. Nie masz zresztą stanu, gdzieby cnota nie znalazła swego miejsca, również jak rozwinięcie umysłowych zdolności. Rzemieślnik, nie jest jedynie tylko rzemieślnikiem. Związki święte, związki czułości i odpowiedzialności łączą go z Bogiem i bliźniemi. Jest on synem, małżonkiem, ojcem, przyjacielem i Chrześcianinem. Należy do rodziny, do ojczyzny, do kościoła, do narodu— i tego człowieka nie wychowywanoby, tylko do rzemiosła jedynie? Czyż on nie został zesłany na ten świat dla spełnienia wielkiego dzieła? Wychować dobrze dziecię, wymaga więcej głębokości myśli a nawet mądrości, niż rządzić krajem; a to z tej przyczyny, że interesa polityczne, prędzej pochwycić się

([1]) Obacz artykuł pod tytułem „*Szewctwo*" w Gazecie Przem. Rzem. w Nr. 10, 11 i 13, z r. b. zamieszczony, gdzie wyszczególnieni są szewcy, którzy się w poezyi i rozmaitych gałęziach nauk wsławili. (Przyp. Redak.)

dają, bo są większe, wybitniejsze, niż rozwinięcie myśli i uczucia, niż najdelikatniejsze prawa duszy, które winny być wszystkie zbadane i zrozumiane przed dokończeniem wykształcenia — a do tego przecież dzieła, Bóg zobowiązał wszystkich ludzi zarówno. Czyż nam potrzeba jaśniejszego dowodu, aby wykazać, że wyższe wykształcenie, o jakiem jeszcze nie myślano, potrzebnem jest całemu rodzajowi ludzkiemu.

Chcę teraz wykazać jakie są okoliczności przychylne dla wykształcenia osobistego, a niewiem od czego zacząć. Przedmiot tak jest rozciągły i ważny, że się nie czuję zdolnym do traktowania go należycie, zwłaszcza w zakreślonych granicach. Wybaczcie więc, iż rzucę kilka tylko spostrzeżeń takich, jakie się przedstawiły mojemu umysłowi, bez zbyt wielkich poszukiwań.

Przedewszystkiem najlepszym sposobem wykształcenia, tym, który mieści w sobie wszystkie inne, jest przywiązać się do tej pracy nad sobą samym, jaka do naszego głównego celu potrzebna; powziąść determinacyą stałą i uroczystą, odniesienia największego pożytku, ze zdolności jakie nam Bóg udzielił. Bez tego postanowienia najlepsze sposoby mało są warte; z niem i najmniejsze stają się skutecznemi. Widzimy tysiące ludzi, którzy ze wszystkiemi pomocami, jakie bogactwo zgromadzić może, z nauczycielami, bibliotekami, narzędziami, nie utworzą nic ważnego; gdy tymczasem inni, ze słabą pomocą czynią cuda a to dla tego, że działają poważnie. Człowiek, który poważnie bierze się do dzieła, znajduje sposoby, a jeżeli ich nie znajduje, stwarza je sobie. Silna wola z małego wiele dokona — nadaje siłę słabym narzędziom, przezwycięża trudności a często z nich samych pomoc wytwarza. Każdy stan przedstawia rozmaite do postępu sposoby, jeżli się ma dość zapału aby ich użyć. Wydano w tych czasach nie mało dzieł, które obejmują przykłady albo historye „nauk nabytych w pośród trudności.“ Jest to zachęcającą rzeczą widzieć z nich, co człowiek chcący prawdziwie, może sam dla siebie dokonać. Wielka idea wykształcenia się osobistego, tleje w duszy jak węgiel zażący. Ten co stanowczo przedsieweźmie sobie wielki cel, już tym sposobem w połowie doszedł do niego i przebył najgłówniejszą zawadę, która go od skutku dzieli.

Aby wola stała się energiczną, głównym do tego warunkiem jest wiara w możność wykształcenia osobistego. Dla ożywienia swej odwagi, trzeba aby przedmiot wydał nam się zdolnym do osiągnienia. Ta prawda, że postęp jest celem naszego bytu, nie powinna być słuchaną jako lekcya, lecz pojętą i odczutą jak rzeczywistość. Nasz umysł niknie i zamiera z braku żywiołu, jeźli zostanie nazawsze uwięzionym, w tem cośmy już nabyli. Wiara prawdziwa, która dąży do czegoś lepszego, która widzi doskonałość w oddali, która nam obiecuje postęp zastosowany do prac naszych, dodaje energii woli, uskrzydla duszę; i ta wiara wzrasta stale, dając nam poznać naszę naturę i obietnicę istności Boskiej i nieśmiertelności, w które obfituje objawienie.

Są ludzie zniechęceni, którzy nie usiłują robić już żadnego postępu, z powodu fałszywego wyobrażenia, iż nauka książkowa, na którą niepozwala ich położenie jest sposobem najwyższym i jedynym. Lecz niech zauważą proszę, iż wielkie dzieła, których nasze książki są tylko słabemi kopiami, to jest natura, objawienie, dusza i życie ludzkie są wspaniale rozwarte przed oczyma wszystkich. Wielkiemi źródłami mądrości są: doświadczenie i uwaga; a te nie są zamknięte dla nikogo. Otworzyć i zwrócić swe oczy na to co się dzieje koło nas i u nas, to jest najobfitsza nauka. Książki są nadewszystko użyteczne, kiedy nam pomagają do wytłumaczenia tego co widzimy i doświadczamy. Jeżeli absorbują umysł, co się zdarza niekiedy, i uwagę od życia z natury odwracają, szczepią tylko uczone głupstwo, za które możnaby zamienić bez wielkiej straty, prosty zdrowy rozum robotnika. — Trzeba zauważyć, że najwięksi ludzie uformowali się bez pomocy nauk uważanych za nieodbite. Homer, Platon, Demostones nigdy o chemii nie słyszeli, a systemat słoneczny znali mniej niż dziecko w naszych szkołach. Nie idzie zatem, żeby te nauki miały być nie użyteczne, lecz to nam wskazuje, że nie zabraknie nigdy sposobów udoskonalenia, kiedy postanowienie jest głębokie i poważne.

Wola podniesienia się samemu, stanowi życie i siłę wszystkch sposobów jakich używamy do wykształcenia własnego. Stawiam tę zasadę z przyczyny jej olbrzymiej ważności i dodam tylko jednę uwagę, aby nie została źle zrozumianą. Kiedy mówię o woli podniesienia się samemu, rozumiem żeby była szczerą. Innemi słowami: celem rzeczywistym winno być nasze wykształcenie, mamy go szukać dla niego samego a nie dla tego, aby zeń uczynić środek, albo też narzędzie. Tutaj dotykam błędu okropnego a bardzo powszechnego. Liczba osób które pożądają wykształcenia jedynie dla nabycia majątku i wzniesienia się wświecie jest znaczna te osoby nie szukają rzeczywistego postępu; to co one ścigają, jest czemś powierzchownem, czemś obcem dla nich i taka też pobudka może sprowadzić tylko postęp mierny, cząstkowy, niepewny. Człowiek jak mówiliśmy, powinien kształcić się dlatego, że jest człowiekiem. Winien zaczynać z tem przekonaniem, że w nim jest coś większego, niż w całem stworzeniu, niż we wszystkiem co oczy i uszy jego uderza; powinien zrozumieć, że postęp wewnętrzny ma w sobie wartość i godność niezależną od wpływu jaki wywiera na przedmioty zewnętrzne. Bezwątpienia człowiek powinien pracować nad polepszeniem swej doli i swej pozycyi, lecz najprzód myśleć powinien o ulepszeniu samego siebie: jeźli zaś nie zna dla umysłu szlachetniejszego zajęcia, jak tylko trudzenie go na korzyść ciała, należy zwątpić o jego ukształceniu.

Czyniąc te uwagi nie radzimy jednak rzemieślnikowi być obojętnym na swoje położenie. Uważamy za rzecz ważną aby każdy człowiek, jakikolwiek jest stan jego, starał się posiąść dobrobyt: zdrowie, pożywienie i odzienie przyzwoite, czasem trochę rozrywki i wypoczynku. Oto są dobra rzeczywiste które zasługują aby je szukano dla samych siebie, a przytem są to źródła zbyt ważne dla sprawy której bronimy. Mieszkanie porządne, wygodne, pożywienie zdrowe niemało pomaga do rozwoju intellektualnego i moralnego.

Człowiek żyjący w wilgotnej piwnicy lub na poddaszu przystępnem dla deszczu, istoty oddychające zepsutem powietrzem nieczystego mieszkania i napróżno usiłujący głód zaspokoić, pożywieniem niedostatecznem i odrażającem, podda się w krótce zniechęceniu bliżkiemu rozpaczy. Ulepszajcie więc swój los, mnóżcie źródła dobrobytu, a lepiej jeszcze, róbcie majątek uczciwymi sposobami, jeźli tego zadrogo okupić nie będziecie zmuszeni Dobre wychowanie służy do tego, abyście postępowali w waszych interesach i powinniście używać go na ten cel. Tylko strzeżcie się aby ten cel nie opanował was wyłącznie, żeby pobudki wasze nie zniżały się w miarę wzrastania waszej pozycyi, abyście się nie stali ofiarami nędznej namiętności współzawodniczenia z temi co was otaczają, w przepychu, zbytku i wydatkach. Szanujcie zawsze samych siebie. Pojmijcie że wasza natura szacowniejszą jest niż wszystko co wam jest obcem. Ten co nie dostrzegł co w nim jest rozumnego i duchowego, wyższego nad świat i łączącego z Bogiem samym, ten nie zna prawdziwego źródła skąd wpływa ta wola, którą wskazaliśmy, jako pierwszy warunek postępu.

Przystępujemy do innego jeszcze ważnego środka w ukształceniu osobistem, to jest: *ograniczenia instynktów zwierzęcych.*

VI. Aby wznieść swoję moralną i intelektualną naturę, trzeba uniżyć naturę zwierzęcą. Zmysłowość jest przepaścią, w której wielka liczba dusz utonęła i przepadła. Pomiędzy klasami najszczęśliwszemi, jakaż znaczna ilość życia intelektualnego zatonęła w zbytkach! Jest wielkie niebłogosławieństwo bogactw, iż ich nadużywamy na korzyść naszych zmysłów; a klasy znów biednych, choć nie mają na zbytki, oddają się tak zbytniemu objadaniu, iż umysł czuje się tem obciążonym. Przechodząc ulicą, jakiż to smutny obraz widzieć tyle twarzy noszących na sobie znaki ogłupienia i zwierzęcości, co jest wynikiem grubych obyczajów. Kto chce kształcić swą duszę, musi ograniczyć swoje instynkta.

Ci nadewszystko co chcą rozwinąć i podnieść najszlachetniejszą swoję naturę, powinni się wstrzymać od używania upajających trunków. Ten brzydki nałóg odróżnia się od wszystkich innych przez zniszczenie jakie sprawia w rozumie i pojęciu; skutki jego są opłakane nawet wtenczas, kiedy nie dochodzi aż do upojenia. Wiele ludzi, których zowią umiarkowanymi i którzy się mają za takich dowiedzieli się o tem wstrzymując się od mocnych napojów, iż przez długi czas umysł ich był zaciemniony, osłabiony, nawet przez użycie umiarkowane tychże napojów, a oni nie domyślali się nawet o złem jakie sobie wyrządzali. Jest mnóstwo takich ludzi, którzy utracili energija umysłową, w skutek przyzwyczajenia, które za niewinne uchodzi. Ze wszystkich nieprzyjaciół klasy rzemieślniczej, ten jest najstraszniejszy. Nic się tyle nie przyczyniło do utrzymania tej klasy

w niższości, do zniszczenia w niej szacunku samego siebie, do pozbawienia jej sprawiedliwego wpływu w społeczeństwie, do ubezwładnienia środków postępu dla niej przystępnych, jak użycie mocnych napojów. Tylko przezwyciężając ten nałóg, rzemieślnik utrzyma swój honor i zabierze miejsce należne mu współeczeństwie. Rzemieślnicy mają święty obowiązek przyłączyć się do wszelkich usiłowań, w celu pozbycia się tej wady. Nie możemy dość silnie zalecić rzemieślnikom tej sprawy, która jest ich własną.

VII. Przychodzimy teraz do najważniejszego punktu wykształcenia osobistego, to jest *do przestawania z wyższymi umysłami.* Kładliśmy nacisk na działalność naszę własną będącą głównym bożcem postępu, lecz niejesteśmy stworzeni do życia samotnego. Towarzystwo jest nam tak potrzebne jak powietrze i pożywienie. Dziecię na zupełną samotność skazane, gdyby rosło nie widząc i nie słysząc ludzkich istot, nie do równałoby w inteligencyi, nawet niektórym zwierzętom — a człowiek nie mający nigdy zetknięcia z umysłami wyższemi, będzie wiecznie przebiegał toż samo monotonne koło myśli i czynów aż do końca życia.

Przez książki nadewszystko korzystamy z wpływu wyższych umysłów; i ten nieoceniony sposób towarzystwa, przystępnym jest dla wszystkich. W najpiękniejszych książkach wielcy ludzie do nas mówią, dają nam najszacowniejsze swe myśli i wylewają swą duszę dla naszej. Dziękujemy Bogu za książki. Są one głosem tych, którzy są daleko od nas lub którzy już dawno pomarli, czynią oni nas dziedzicami życia intellektualnego upłynionych wieków. Książki równoważą wszystko; wszystkim co chcą szczerze zająć się niemi, zastępują towarzystwo, obecność umysłową najlepszych i największych ludzi, w chwili ich najwznioślejszych natchnień. Cóż znaczy moje ubóstwo? Cóż znaczy, iż szczęśliwi tego świata pogardzają mojem biednem mieszkaniem—jeżeli pismo Święte przebywa pod moim dachem, jeżeli Milton przestępuje mój próg aby mi śpiewać o raju, Szekspir otwiera mi świat wyobraźni i tajnic serca ludzkiego, Franklin zbogaca swą madrością praktyczną — nie braknie mi przyjaciół intelektualnych i mogę zostać człowiekiem dobrze wychowanym w dobrem towarzystwie miejscowem.

Aby ten sposób wykształcenia uczynić skutecznym, trzeba zrobić dobry wybór w książkach: wybierać te, które były napisane przez umysły prawe i stałe, przez prawdziwych myślicieli, którzy zamiast rozprowadzać i powtarzać wyobrażenia cudze umieją sami coś powiedzieć i piszą, dla ludzi poważnych. Takich dzieł nie trzeba dotykać dla zabawki, lecz czytać je z uwagą skupioną i poważną miłością prawdy. W wyborze czytania, winniśmy się trzymać zdania tych co mają więcej od nas nauki. Najlepiej jest jednak w tym wypadku, kierować się własnym smakiem. Najlepszemi książkami dla jakiejś osoby, nie są koniecznie te które jej jakiś rozumny człowiek zalecił, ale te, które odpowiadają jej osobistym potrzebom, naturalnej żądzy jej umysłu, a które przez to budzą jej interes i myśl ku sobie zwracają.

Trzeba też zauważyć, że nie tylko w wyborze książek lecz i pod innemi względami, wychowanie winno być zastosowane indywidualnie. Nie wszystkie środki dobre są dla wszystkich zarówno. Człowiek powinien się rozwijać swobodnie i korzystać swobodnie z darów szczególnych lub ze skłonności—jakiemi natura odróżniła go od innych. Wykształcenie nie wymaga poświęcenia indywidualności. To nie jest machina, która ma męczyć człowieka dla tej jednej przyjemności, aby go wtłoczyć w formę ciasną, która się doskonałością nazywa.

Jak twarz ludzka zawsze z jednych rysów złożona, przedstawia przecież nieskończoną rozmaitość kształtów i nie jest nigdy zupełnie jednaką u dwóch osób — tak i dusza ludzka z temiż samemi zdolnościami, temiż prawami rozwija się pod rozmaitą postacią i zwichniętą by się czuła przez wykształcenie, któreby zmuszało wszystkich ludzi, uczyć się jednejże lekcyi, stósować się do jednychże prawideł. Wiadomo jak trudno jest dla niektórych, szczególniej dla tych, którzy się zajmują pracami ręcznemi, aby z całą uwagą zająć się książką. Niech się zmuszą przezwyciężyć, wybierając przedmioty zdolne głęboko zainteresować, lub też czytając razem z tymi, których kochają. Nie może nic zastąpić książek, są to przyjaciele którzy nas zachęcają, którzy nas pocieszają w samotności, chorobie i smutku. Skarby dwóch ludów, nie potrafiłyby zastąpić dobra jakie one dają. Niechaj więc każdy o ile może zbierze u siebie trochę dobrych dzieł i wyrobi dla siebie i swej rodziny wstęp do jakowejś biblioteki. Nie ma takiego zbytku któregoby nie można było na ten cel poświęcić.

VIII. Inny jeszcze sposób postępu jest ten, który każdy znaleźć może *w swojem zajeciu lub zatrudnieniu* jakiejkolwiek ono jest natury. Moglibyśmy przejść pobieżnie wszystkie zajęcia: od najwznioślejszych aż do najniższych i wykazać, że każde posłużyć może do postępu. Lecz weźmy sobie za przykład zajęcia człowieka, który żyje z pracy swoich rąk. Ta praca może stać się środkiem wykształcenia.

Każda np. praca ma swoję wartość, którą się pobiera w postaci zapłaty, pieniędzy lub jakich bądź korzyści. Innemi słowami: w pracy zachodzi zobowiązanie wzajemne. A więc człowiek, który pracując w jakimkolwiek zawodzie, stara się zawsze spełnić dokładnie swoje zadanie — jest uczciwym, nie dlatego że uczciwość jest najkorzystniejszą, lecz przez miłość sprawiedliwości, aby oddać każdemu co mu się należy, taki pracownik uświęca w sobie najwyższą zasadę moralności i religii. Każde uderzenie rydla albo młota, przyczyni się do udoskonalenia jego natury.

Przytem praca może być wykonaną w taki sposób, że nada szlachetny popęd umysłowi. Jakikolwiek jest zawód człowieka, jego zasadą powinno być to, żeby spełnić swoje powinności doskonale, zrobić jak można najlepiej i postępować ciągle w swoim zawodzie. Innemi słowami: należy założyć sobie udoskonalenie, nie tylko dla użytku jaki społeczeństwo z tego osiąga, lecz jeszcze ze względu na zadowolenie szczerze, jakiego człowiek doznaje widząc rzecz dobrze zrobioną. Jest to ważny środek wykształcenia. Robotnik cieszy się, gdy skończy wszystko dobrze co zamierzy. Wszystko, co jest niedoskonałe niedbałe niezadawalnia go;

We wszystkich powołaniach jest rzecz mogąca się obrócić na korzyść edukacyi osobistej. Każdy zawód ma swoje trudy, swoje nadzieje i swoje przykrości. Staramy się ich uniknąć — szukamy schronienia, gładkiej ściezki, przyjaciół, którzyby nas zachęcili i pomyślności bez przerwy. Lecz Opatrzność dopuszcza burze, straty, przeciwności — cierpienia i wielką jest kwestyą wiedzieć, czy dojdziemy celu, czy wzrośniemy w siłę serca i rozumu — czy też będziemy słabi i nędzni? Zależy to to od tego jaki użytek zrobimy z przeciwności. Nieszczęścia są zsyłane na nas, abyśmy ujarzmili nasze namiętności wzmocnili zdolności i cnoty. Stwarzały one czasem zupełnie nową energiją. Trudności są zywiołem — a opór dziełem człowieka. Ukształcenie najlepiej swój pożytek okazuje: wrazie interesów zawiłych, oporu ludzi i żywiołów cierpienia, które nam każą błagać Boga o siły, a zamiast nas zniechęcać odkrywają nam najwyższy cel życia, dając natchnienie cichej rezygnacyi. Żadna wielkość, żadna cnota nie ma siły, jeżli się nie doświadczyło cierpień. Nie mówimy jednak aby wywoływać próby. Dosyć ich i tak przychodzi; i więcej jest obawy aby pod niemi nie upaść, niż żeby ich potrzebować. Lecz gdy je Bóg zsyła, są one szlachetnymi sposobami wykształcenia naszego a jako takie powinniśmy przyjąć i znosić odważnie.

Tak więc wszystko w naszym zawodzie, może służyć do naszego własnego udoskonalenia.

ŚLADY ŻYCIA

Bardzo bolesną wiadomością podzielić się musimy z czytelnikami naszemi.

W dniu 15 Lipca, zmarł we Lwowie wielki nasz komedyopisarz ALEKSANDER HR. FREDRO. Był on Molierem polskim, zagłębiał się w najrozmaitsze tajniki życia i duszy człowieka i wystawił sobie niespożyty pomnik wielkości autorskiej na polu dramatycznem, wielkości, na którą wieki składać się muszą.

Pragnącym zapoznać się bliżej z poglądem krytycznym na prace tego nieodżałowanego pisarza, polecamy prelekcye Stanisława hr. Tarnowskiego, miane na wiosnę r. b. w Sali Ratuszowej w Warszawie, o komedyach hr. Aleksandra Fredry. Prelekcye te czytelnik znajdzie drukowane w zeszytach „Biblioteki Warszawskiej" począwszy od miesiąca Maja. Cześć wielkiej zasłudze i pamięci znakomitego pisarza naszego!

* *
*

W zeszłą sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem, odbył się doroczny egzamin

w Instytucie Moralnie Zaniedbanych Dzieci w Mokotowie. Instytucya w tak szlachetnym celu założona, wprowadzenia dziecka na dobrą ze złej drogi, na którą przez zbieg okoliczności, częstokroć nie od niego zawisłych, weszło, a tem samem uczynienia z niego użytecznego członka społeczeństwa, mieści w sobie, według naszego zdania, pewne niedostatki, przez które Zakład ten nie zupełnie wywiązuje się ze swego zadania.

Jedną z najwadliwszych stron Instytutu jest dowolność oddawania i odbierania dzieci. Że rodzice i wszelka inna władza mogą dowolnie i w każdym czasie oddawać do Zakładu, uznane za niepoprawne dziecko i w domu nieuleczone, to zgoda, ale nigdy nie zgodzilibyśmy się na to, aby było wolno wycofać wychowańca, kiedy komu z rodziców fantazya przyjdzie, lub może tęsknota za swem pierwszy raz w oddaleniu żyjącem synkiem napadnie. Wiadomo bowiem z doświadczenia, że matki dla tych ze swych dzieci najwięcej miłości, przywiązania i czułości w sercu doznawają dla których najwięcej czy to fizycznie, czy moralnie ucierpiały.

Instytucya taka nie jest domem przytułku, jakiegoś chwilowego schronienia na tydzień, dwa i dłuższy czas, ale domem poprawy i umoralnienia. Przyzna wszakże każdy, że dziecko w miesiąc, ani w dwa, ani nawet w trzy, gruntownie się nie poprawi, nie mówiąc już o charakterze wyłącznym dziecka, jednego miększym, drugiego twardszym. Jeżeli w Instytucie, chłopiec *pozornie* się poprawił, to tylko pozornie. Nie grzeszy się zwłaszcza w młodym wieku, przy silnie rozbudzonej grze namiętności, gdy nie ma sposobności i okazyi do grzechu. Jeżeli chłopiec, przypuśćmy oddany jest za to, że wypowiadał, wszelkie posłuszeństwo rodzicom, opiekunom, przełożonym, że włóczył się całodziennie po za domem, to jakiż dowód mamy, że wypuściwszy go po miesiącu lub dwóch z Instytutu, na nowo tego robić nie będzie. Że nie odznacza się już krnąbrnością lub chęcią całodziennego wałęsania, to dla tego tylko, że w Instytucie czuje silną męzką rękę nad sobą a za mury nie tak łatwo i gładko się wydostać.

Według mego zdania chłopiec oddany czy to przez rodziców, władzę miejską, czy policyą do Zakładu, powinien być na pewien ograniczony czas, np. co najmniej na pół roku oddany. Tymczasem rodzice zupełnie dowolnie odbierają swoje dzieci. Mówiono nam w Zakładzie, że w miesiącu Czerwcu ubyło dwóch wychowańców a w *wilią egzaminu* jeden. Jeżeli egzamina owe choćby tylko na optykę miały oddziałać, to żadną miarą nauczycieli nie można wkrótce przed egzaminem obierać z uczniów, na których się czasem dużo w takich razach polega. Ale mniejsza o egzamin, nam chodzi o rzecz, o osiągnienie celu jaki sobie szlachetna myśl przy założeniu Zakładu postawiła. Cel zaś jest poprawić dziecko moralnie tak, aby wszystkie złe nałogi jakiemi przed wstąpieniem do Instytutu się odznaczało, radykalnie były usunięte; jeżeli okazywało wstręt do pracy, aby zamiłowania do niej wewnętrznego a nie przymusowego nabyło, — jeżeli było krnąbrne i nieposłuszne, aby w to miejsce wstąpiła religijna łagodność i chęć spełnienia święcie wszelkich na nie włożonych obowiązków. Jednem słowem, aby każdy występek przeszedł w odpowiednią temuż cnotę. Sądzimy zaś stanowczo, że żadna instytucya ani w miesiąc ani w dwa dokazać tego przy największych wysileniach nie jest wstanie. Wszakże opowiadano nam, że zdarzają się i to dość często wypadki, że chłopcy po dwa, a nawet, po trzy razy byli oddawani z powrotem do Zakładu. Nadto taki ciągły przypływ i odpływ ze złemi nałogami dzieci, działa niekorzystnie na tych którzy dłuższy czas zostają w Instytucie. Przy najściślejszym dozorze nie można tego ustrzedz, aby chłopcy nie zostawszy chwilkę sami, nie dowiadywali się od nowego przybysza, za co jego do tej klatki wsadzono. Niejeden może już dawno o swej ułomności zapomniał, lecz na wspomnienie tejże zadrgnie, i urok złego może go na nowo owionie.

Opłata nie jest znowu tak zbyt wygórowana, bo wynosi tylko rs. 72 rocznie, na pół roku więc rs. 36. Rodzice oddający chłopca do Zakładu na taką sumę koniecznie zdobyć się muszą, a jeżeli nie są wstanie, Władza miejska, jeżeli udowodnią ubóstwo, przychodzi im w pomoc. Im więcej zaś będziemy łożyli na Instytut Mokotowski, tym mniej potrzeba będzie na Studzieniecki; tutaj dostają się tylko moralnie zaniedbane, źle przez rodziców wychowane, jeszcze powiedzielibyśmy niewinne, bezwiedne istoty, tam do Studzieńca młodzi zbrodniarze (podobno chociaż już od Maja Instytut otworzony, nie ma jeszcze ani jednego wychowańca, i daj Boże aby jak najdłużej na nich czekano), z piętnem chańby na duszy i na ciele.

Półśrodki nigdy do celu nie prowadzą, nazwiemy zaś półśrodkiem, jeżeli dzieci nie są oddawane do Zakładu na taki przeciąg czasu, który gwarantuje ich stanowczą poprawę. Przedewszystkiem też żaden chłopiec nie powinien być wypuszczony z Instytutu, jeżeli wprzódy Władza Szkolna nie uzna tego za możliwe, i nie wystawi świadectwa na piśmie, że wychowaniec jest na takiej drodze, że dla jego i dobra społeczeństwa może być wypuszczony z Zakładu.

Drugą wadliwością jest brak naczelnej władzy w samym Zakładzie. Instytucya taka, bez naczelnej osoby, centralizującej wszystko w sobie, czy ona się będzie się zwała dyrektorem, inspektorem, naczelnikiem, ogarniającym wszystko, nadającym życie, ruch i kierunek zakładowi, nie może pomyślnie działać.

Jak dzisiaj cały kierunek moralny i naukowy zawisł od dwóch osób: księdza miejscowego i nauczyciela, z których każdy stoi niezależnie od siebie i idzie swoją drogą. Jest tam jeszcze dozorca dla dozorowania chłopców, ogrodnik, szewc i krawiec, ale to są osoby nie mające prawdopodobnie wpływu na chłopców ani też pretensyi do tego. Intendenta zaś, mającego obowiązek prowadzenia rachunków, załatwiania spraw gospodarczych i majątkowych Zakładu, nie możemy do kierowników tegoż policzyć. Brak więc w Zakładzie naczelnej Władzy, osoby któraby swojem stanowiskiem, wpływem, nauką i powagą wszystko owładnęła, wszystkiem kierowała i regulowała. Ten brak takiego przełożonego Zakładu, uwidoczniał się bardzo nawet w ciągu Sobotniego egzaminu. Nikt za nic stanowczo nie odpowiadał, każdy za siebie.

Nauka teoretyczna a w części i praktyczna, w ubiegłym roku szkolnym doznała znacznej przerwy przez przeniesienie p. Zajewskiego dawniejszego nauczyciela Zakładu na wyższe stanowisko do Studzieńca. Zakład od Kwietnia do Czerwca, a więc przez dwa miesiące był bez nauczyciela i cały ciężar nauki, inspekcyi głównej ciężył na ks. Bartłomiejewskim, przez co Zakład doznał niemałej uszczerby. Nauczycielowi nie wypadałoby przy tak szczupłych siłach nauczających prędzej ani jednym dniem opuszczać Zakładu, póki następca jego nie obejmie po nim obowiązków.

W Instytucie znajduje się obecnie 46 chłopców mających 10—15 lat wieku, rekrutowanych prawie wyłącznie z Warszawy i to katolickiego wyznania. Czyżby inne wyznania miały lepiej swe dzieci wychowywać od katolickiego, iż nie potrzebują uciekać się po pedagogikę aż do Mokotowa?

Wychowańcy tamtejsi są to chłopcy którzy po większej części do żadnej szkoły nie chodzili; jeden dowód więcej, jak brak elementarnego wykształcenia opartego na religijnem wychowaniu, popycha człowieka ledwo w zawiązku swego życia w kałużę występku i przewinienia. Jako wyjątek od powszechnego prawidła, stanowi tam jeden wyrostek, były drugo klasista III gim.

Grzechy w ogóle za które pokutują są: nieposłuszeństwo względem rodziców i przełożonych, uciekanie z rzemiosł, wstręt do pracy, wałęsanie się po za domem po całych dniach i nocach. Zapytani: za co cię tu oddano? odpowiadają zwykle: *łobuzowałem się!!* widać, że nawet w Instytucie nie zapomnieli owego technicznego nadbrzeżnego wyrażenia, którym oznaczają się tyloliczne gburowatości i odstąpienie od zwykłych moralnych prawideł życia.

W Instytucie znajduje się już od kilku lat idiota i to tak w wysokim stopniu upośledzony na umyśle, że trudno z niego coś rozumnego wydostać. Bylibyśmy tego zdania, że indywiduum to, mające około 15 lat życia, nie tylko nie znajduje się na swojem miejscu, ale nawet zawadza w Zakładzie.

Wychowanie w Zakładzie jest teoretyczno-praktyczne. Ile mogłem z rozkładu pracy wychowańców i przepisów obowiązujących wyrozumieć, chłopcy są przeciążeni pracą fizyczną na *niekorzyść nauki teoretycznej*. Pół dnia muszą pracować w roli, w ogrodzie, w warsztatach a pół dnia się uczyć. To jest cokolwiek zdaniem mojem stosuek anormalny. Wyżej powiedzieliśmy, że większa część tych chłopców w domu nie odebrała żadnej elementarnej nauki. O ich techniczne usposobienie nie tyle tu więc powinno chodzić ile o oświecenie i umoralnienie. Każdy człowiek potrzebuje wypoczynku a tym więcej potrzebują go chłopcy w tym wieku. Jeżeli Instytut ma na nich błogo oddziałać, to powinni się tu prawie tak swobodnie w pewnym czasie oznaczonym poruszać, jakby byli w swoim własnym domu. Tego czasu nie

widzimy właśnie regulaminem zakreślonego. To też tej swobody tej wesołości, jaka się powinna na twarzach owych dzieci malować nie było można dostrzedz. Owszem pewna ponurość a nawet powiedzielibyśmy u niektórych pewien rodzaj cierpienia. Sumienie tych dzieci jeszcze jest niczem nie obarczone a co zrobili—było wynikiem głupoty i brakiem samowiedzy. Materyalnie niezawodnie wszyscy tu mają lepiej, z małym wyjątkiem niżeli mieli w domu; i lepiej karmieni, i lepiej odziani, i lepiej ogrzani i wygodniejsze i czyściejsze mają wyspanie. A jednak na zapytanie kilkunastu: gdzie wolałbyś być, w domu czy tu w Zakładzie, wszyscy bez wyjątku odpowiadali „w domu". To daje do myślenia, że przekładają często nędzę domową nad wygody instytutowe.

Materyalne korzyści jakie z pracy chłopców są osiągane nie powinny wchodzić w rachunek i być na niekorzyść umysłową wychowańców wyzyskiwane. Bo prócz stałych dochodów jakie instytut posiada, Rada Miejska, przedewszystkiem zaś Kurator Instytutu, p. baron Fraenkel nie ustając w swych filantropijnych usiłowaniach, nie odmawia Zakładowi funduszów na wszelkie jego potrzeby.

* *
*

W dniu 13 b. m. nastąpiła zapowiedziana poprzednio inauguracya zreorganizowanego sądownictwa. W dniu bowiem tym w pałacu zwanym Paca na ulicy Miodowej odbyło się posiedzenie otwarcia władz wspomnionego sądownictwa, na którem sędziowie pokoju, sędziowie gminni oraz obrońcy i regenci składali prawem przepisaną przysięgę.

Starszy Prezes Izby Sądowej zagaił posiedzenie mową, w której wykazał zasady zreformowanego prawodawstwa i punkta na których reforma dokonaną została.

Prezes zaś Sądu Okręgowego Warszawskiego przemawiał do podwładnych sobie organów wskazując im atrybucye i obowiązki właściwych urzędów.

* *
*

Czytamy w „Warsz. Dzienniku," co następuje:

„Na zasadzie § 11 przepisów co do egzaminów uczniów gimnazyów Ministerstwa Oświecenia Publicznego, podaje się niniejszem do wiadomości, że egzamina wstępne na 1876/7 rok szkolny w pierwszem gimnazyum męzkiem w pierwszem gimnazyum żeńskiem w Warszawie odbywać się będą od 4 (16) do 13 (25) sierpnia r. b.

Osoby życzące sobie oddać do gimnazyów pomienionych dzieci zostające pod ich władzą, powinny, stosownie do § § 7 i 8 przepisów pomienionych, nie później jak 1 (13) sierpnia, zrobić w tym względzie podania na imię naczelnika obu gimnazyów, przyczem mają złożyć zobowiązania podług form ustanowionych przez Ministerstwo (blankietów do tych zobowiązań dostać można w kancelaryi gimnazyum męzkiego, po cenie kosztu druku). Do podania dołączone być winny: *a*) metryka chrztu i *b*) świadectwo co do stanu (dla szlachty, świadectwo zebrania deputackiego lub ukaz heroldii co do zatwierdzenia szlachectwa, dla dzieci urzędników i osób duchownych — stany służby ojców, i dla dzieci ze stanów opodatkowanych — kopia poświadczona dowodu, za którym przemieszkują rodzice, wrazie zaś nieposiadania rodziców — udzielony im samym dowód). Podania uczynione po 1 (13) sierpnia lub bez wyż przytoczonych aneksów nie będą przyjmowane".

* *
*

Wyszedł z druku 3 zeszyt tomu IV a 38 zeszyt ogólnego zbioru znakomitego dzieła „Encyklopedyi Rolnictwa". Zeszyt ten zawiera w sobie dalszy ciąg artykułu p. t. Machiny rolnicze, pana G. Rembowskiego, a mianowicie rzecz o maszynach do zbioru służących, o machinach używanych do sprzętu ziemiopłodów, a w części i o motorach. Do ukończenia całego dzieła brak jeszcze zeszytów 12.

* *
*

W Krakowie dnia 15 Czerwca odbyło się posiedzenie Komissyi Językowej Akademii Umiejętności.

Na posiedzeniu tem p. Wisłocki podjął na się obowiązek sporządzenia spisu dzieł potrzebnych do redakcyi staropolskiego słownika—a p. Bełcikowski odczytał list p. Blizińskiego odnoszący się do materyałów słownika i zbioru takowych.

* *
*

Posiedzenie polskiego towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbyło się dnia 27 Czerwca we Lwowie.

Przedmiotem posiedzenia były następujące prace: Dra Juliana Ochorowicza „O fizyologii wzroku pod względem psychologicznym" (dokończenie,—pr: J. Niedźwieckiego „Spostrzeżenia geologiczne w okolicach Przemyśla," — i p. Br: Abakanowicza „O radyometrze Crookes'a."

* *
*

Dla dogodności tych z czytelników naszych, którzy posiadają pożyczkę premiową, 1-ej emissyi, podajemy wykazik losowania odbytego w d. 13 b. m., na którem wygrały następujące numery:

200,000 rs. s. 16,191 n. 18.
75,000 „ s. 19,836 n. 33.
40,000 „ s. 12,153 n. 26.
25,000 „ s. 11,870 n. 24.

Po 10,000 rs. s. 13,427 nr. 8, s. 3,430 n. 18, ser. 7,141 n. 24.

Po 8,000 rs. ser. 11,477 nr. 1, ser. 11,326 n. 35, 3,255 n. 16, s. 1,908 n. 8, s. 17,077 n. 25.

Po 5,000 rs. ser. 7,988 nr. 15, ser. 14,157 n. 50, s. 3,284 nr. 31, s. 16,553 nr. 33. ser. 15,422 nr. 31, ser. 14,987 nr. 10, s. 86 nr. 6, s. 13,988 nr. 6.

Po 1,000 rs. ser. 5,064 n. 28, s. 7,750 n. 4. s. 16,959 n. 43, s. 16,580 nr. 48, s. 648 nr. 42, s. 3.254 nr. 9, s. 14,327 nr. 28, ser. 9,742 nr. 23, s. 13,582 nr. 43, ser. 8,090 n. 48, s. 19,265 nr. 31, s. 11,750 n. 32, s. 4,847 nr. 26 s. 6,916 nr. 6, s. 16,123 nr. 9, s. 2,831 nr. 41, s. 7,522 nr. 33, s. 7,950 n. 50, s. 8,787 n. 24, s. 9,158 nr. 21.

* *
*

Że kradzież, obdzierstwo i w ogóle łupiestwo własności cudzej wynajdują sobie coraz to nowe drogi przemysłu ludzkiego przy staranności zachowania oryginalnego dowcipu w samym pomyśle, przytaczamy fakcik zamieszczony w „Kuryerze Warszawskim," który jest nowym tego przemysłu dowodem i który, jadących drogą w okolicy Lubartowa, przestrzedz o niecnej pułapce poniżej opowiedzianej powinien. Sam fakcik brzmi jak następuje:

„Między wsią Trzcińcem a miastem Lubartowem łatają obecnie trakt; naturalnie więc, że wszelki przejazd po nim jest zabroniony; władza rozkazała pozostawiać drogę tak od strony Lubartowa jak i Trzcina, a podróżni przejeżdżają przez wieś Łucką. Któżby tu mógł przypuścić, że w tym razie można przeprowadzić geszefcik, który stale przynosi dziennie pewną sumkę? Lecz tak jest: Pisarz, izraelita dozorujący robót ziemnych wspólnie z dróżnikami, urządzają na przejeżdżających pułapkę. Nocną porą odsuwają jednę zagrodę a sami chowają się w rowie, jadący nie widząc żadnej przeszkody, wyjeżdża na budującą się plantę a ujechawszy kilkadziesiąt kroków, zostaje obskoczony przez dróżników, którzy w niebardzo doborowych wyrazach, niekiedy i czynnie żądają zapłacenia kary za uszkodzenia planty a odebrawszy takową dzielą się wspólnie z krymkowym pisarzem. Proceder ten istnieje już dosyć długo: Niedawno pochwycili oni w tenże sposób żonę pisarza gminnego i zażądali od niej rs. 10, a gdy tej sumy zapłacić nie mogła zamknęli ją w domostwie żydowskiem. Dopiero wdanie się naczelnika straży ziemskiej uwolnić ją zdołało z tak przykrego położenia".

* *
*

Zaprowadzone tak zwane zjazdy pedagogiczne nauczycieli szkółek elementarnych w powiecie kaliskim mogą być bardzo pożytecznemi tak dla postępu samych nauczycieli, jak niemniaj i uczących się w elementarnych szkółkach, pieczy tychże nauczycieli powierzonych. Takie zjazdy są niejako apelami, względem których nauczyciele szkółek na baczności trzymać się muszą—a stąd nietylko, że nie zasypiają sprawy własnej nauki, ale nawet w skutek emulacyi zmuszeni są do czynienia postępów pedagogicznych.

Oto co czytamy w Kaliszaninie o takim zjeździe.

— „W skutek wezwania JW. Naczelnika Dyrekcyi Naukowej kaliskiej, przybyli do Kalisza na zjazd, tak zwany trzydniowy, nauczyciele elementarni z powiatu kaliskiego (takie zjazdy powiatowe odbywają się co–

rocznie) w liczbie 29; z tych 7 nauczycielek: z łęczyckiego seminaryum 4, z. b. instytutu radzymińskiego 3, 6 kantorów i kilkunastu innych. 7-iu dla różnych przyczyn nie stawiło się.

Cel zjazdu był czysto pedagogiczny: porządek zajęć był następujący: lekcye zaczynały się o 7 rano i trwały do wpół do trzeciej po południu. W poniedziałek, t. j. dnia 2 Czerwca, wszyscy nauczyciele zgromadzili się w szkole dla dzieci wyznania prawosławnego, przy której nauczycielem jest p. Barski. Tu pod przewódnictwem JW. Ternawskiego Naczelnika Dyrekcyi, popisywali się umiejętnością wykładu, przyczem przewodniczący wskazywał niedokładności, prostował błędy i stosownie do zasług, udzielał pochwały lub nagany.

Publiczną pochwałę za prowadzenie szkoły otrzymała p. Sękowska z Błaszek i p. Bukwiński z Godzieszewa. Najpiękniej i najpłynniej czytała panna Zachs.

W dniu następnym wykładano arytmetykę i popisywano się gimnastyką, a nawet grą.

W środę t. j. dnia ostatniego zjazdu, każdy z nauczycieli musiał opowiadać dobitnie i zrozumiale jakiś ustęp z pisma Ś-go. Dalej czytano głośno, następnie pokazywano kollekcye różnych wyrobów i tak: wyroby z igieł v. iglit z drzewa sosnowego, kokony, wyroby z gutaperki, z bawełny, z przędzy, szerść z różnych zwierząt i t. p., przyczem przewodniczący zachęcał aby ile możność pozwoli, każdy z nauczycieli zbierał jakieś osobliwości i z niemi obznajmiał dzieci.

Po południu, łącznie z JW. Dyrektorem, nauczyciele zwiedzili wszystkie szkółki elementarne w Kaliszu, celem obznajomienia się z nową metodą wykładu i porównania postępu uczennic kaliskich ze swymi. Zwiedzono więc szkółkę prawosławną, w której jest tylko dzieci 14, szkółkę dla dzieci wyznania mojżeszowego, w której jest uczących się 66; następnie udano się do szkoły katolickiej męzkiej, gdzie nauczycielami są: p. Nowakiewicz i p. Klimaszewski; w końcu odwiedzono szkołę katolicką żeńską, przy której jest nauczycielką p. Helena Jedyńska, wychowanica miejscowego gimnazyum żeńskiego.

Wykazywać i dowodzić użyteczności takich zjazdów nadto cośmy powyżej powiedzieli, byłoby zbytecznem — dodać tylko należy życzenie, by takie doroczne zjazdy odbywały się i w innych powiatach kraju a korzyści z nich pedagogiczne dla szkółek elementarnych będą znakomite.

* * *

Mamy przed sobą, nadesłany nam pierwszy zeszyt „Przeglądu Archeologicznego,“ jako organu Towarzystwa archeologicznego krajowego we Lwowie — wydawanego staraniem i nakładem tegoż towarzystwa.

Zeszyt ten jako zaczątek tegoż organu mieści w sobie następujące rzeczy: Mowę mianą dnia 20 lutego 1876 r. na pierwszem posiedzeniu Wydziału przez D-ra Stanisława Krzyżanowskiego, w której przebiega on w krótkich i treściwych słowach genezę archeologii w Polsce i wskazuje potrzebę wezwania do wspólnej pracy nad archeologją przedhistoryczną wszystkich uczonych wszelkich narodowości i plemion, a nadewszystko pobratymczych nam plemion Słowiańskich. „Wspólna przeszłość prastara (powiada mówca), wspólne dzieje i wspólne pomniki i zabytki łączą nas na polu historyi dawnych epok, łączyć więc nas powinny i na polu archeologii!

Zażarte walki teraźniejszości i sprawy wszelkie polityczne, niech będą zdala od nas! Zostawmy je dyplomatom i mężom stanu!“

Następnie proponuje mówca zawiązanie stosunków naukowych z Towarzystwem archeologicznem w Peszcie—z Towarzystwami archeologicznemi w Pradze, Budyszywie, Zagrzebiu, Wrocławiu, Moskwie, Odessie: Kijowie, Paryżu, Berlinie, Dreźnie, Medyolanie, Rzymie, itd.

Dalej w przeglądzie pomieszczona jest praca A. H. Kirkora p. t. Słowianie nadbaltyccy, zarysy etnologiczno-mitologiczne.

Bibliografia archeologii polskiej D-ra St. Krzyżanowskiege.

Badania i poszukiwania archeologiczne w Galicyi w ostatnich latach, skreślił A. S.— Przegląd Literatury archeologicznej. Wiadomości rozmaite. Kronika Towarzystwa i nakoniec „Spis darów do zbiorów Towarzystwa“. Z kroniki, pomieszczonej w Przeglądzie, dowiadujemy się między innemi, że skład wydziału towarzystwa archeologicznego jest następujący:

Prezes D-r. Stanisław Krzyżanowski. Zastępca Prezesa: D-r. Eugeniusz Janota. Członkowie: Adolf Pressen, Konserwator zbiorów Towarzystwa — Antoni Schnejder, bibljotekarz Towarzystwa. Władysław Zawadzki, podskarbi Towarz. Ludwik Rojek, zastępca podskarbiego. Karol Widmann, Sekretarz Tow.— Juljan Kołaczkowski, zastępca sekretarza.— Dr. Izydor Szaraniewicz.

Zastępcy członków wydziału: PP. Karol Maszkowski, Waleryan Podlewski, Tadeusz Wojciechowski.

Zgromadzenie walne uchwaliło przyjąć za godło Towarzystwa wizerunek *Swiatowida*, według starożytnego posągu znalezionego w Zbruczu, zamianowało oraz członkiem honorowym Towarzystwa—Józefa Ignacego Kraszewskiego.

ROZMAITOŚCI.

Społeczne.

— Z Kujaw donoszą, że zbiory zapowiadają się w tym roku nader pomyślnie. Nadewszystko też pszenica ma być znakomita i na nią wiele liczą. Ogólny tylko dostrzegać się w tamtych stronach daje brak owoców, przymrozki kwiat powarzyły i dzierżawcy sadów chodzą jak bez głów. Cóż robić, stan taki mamy wszędzie, nie wyjmując i Warszawy; lecz byle tylko chleba i kartofli nam nie zbrakło, nieurodzaj owoców nie da się tak bardzo we znaki. Wszakci to przysłowie ludowe mówi:
„Jak będzie żytko,
Będzie wszytko.“

— Pan Bogucki, znany promotor jedwabnictwa, wyjeżdża w tych dniach do Piotrkowa, Kielc, Nowego miasta i t. d., celem wypowiedzenia w miastach tych prelekcyi o jedwabnictwie. I w roku zeszłym znany promotor Bogucki odbył podobną podróż do niektórych miast w Królestwie.

— Dyrektor szkoły rolniczej w Hildesheimie, J. Michelsen, ogłosił w hanowerskiem piśmie poświęconem sprawom gospodarstwa leśnego i rolniczego, ciekawą rozprawę o szanowaniu ptastwa, które tępieniem owadów zabezpiecza pola i owoce od zupełnej zagłady. Autor żąda, ażeby wybieranie gniazd ptaków i niszczenie ich surowej podpadały karze. Na rozprawę p. Michelsena zwrócono uwagę w sferach urzędowych, z powodu jej praktycznych wywodów.

— Most prowizoryczny (tymczasowy) na rzecze Wieprzu, pod Iwangrodem, jest na wykończeniu, niebawem zaczną zapuszczać się kessony, które gabarami p. Fajansa na samo miejsce dostawione zostały; w razie opadnięcia wody na Wiśle, brakujące dotąd sztuki mostu będą mogły być dostawione koleją do samego miejsca, — nasypy bowiem na przestrzeni między mostem a drogą Łukowską w zupełności już ukończone zostały i obecnie układają się na niej relsy. Nadmienić musimy, że na tym jednym dystansie nasypy dokonane były siłami miejscowemi; przedsiębiorcami robót są pp. Ciąglinki i Skotnicki.

— W ministerstwie spraw wewnętrznych, według wiadomości poczerpniętej z gazety „Ruski Mir,“ ustanowioną została osobna kommisya, dla opracowania szczegółowych prawideł do budowy domów, w warunkach istotnie hygienicznych. Taż sama kommisya ma nadto wypracować instrukcyą, co do wentylacyi, środków opału i t. p. warunków zdrowego i czystego utrzymania mieszkań.

— W nocy z dnia 29-tego na 30-sty zeszłego miesiąca, włościanin wsi Wymysły, w Powiecie Płońskim — Antoni Kurpiejewski, podczas snu w swej stodole, zabity został przez włościanina z tejże wsi— Kowalskiego, cierpiącego na melancholię. Zabójca przyznał się do winy, w następstwie czego wydany został władzom sądowym.

— Biskup sufragan i oficyał poznański ks. Janiszewski, w dniu 30 Czerwca wypuszczony został na wolność z więzienia w Gnieźnie; na 8 Lipca ma się stawić przed sędziego śledczego, w sprawie udzielonej przezeń dyspensy, a na 20 Lipca wyznaczono temuż biskupowi termin przed sądem Berlińskim, z powodu mszy św. jaką podczas bytności swojej tam odprawiał.

— *Szarańcza* w Prusach zbliża się ku Berlinowi. Wylęgły się jej miliardy w okolicach Schmuggendorf, Wilmenrsdorf i w innych miejscowościach. Obecnie nie ma ona skrzydeł, lecz obawiają się, że gdy je dostanie za jakie parę tygodni, może zrządzi nieobrachowano szkody. Celem zapobieżenia klęsce, władze wydały rozkaz, aby skrapiano pola naftą i następnie niszczono szarańczę ogniem. Wykopane dokoła rowy będą przeszkadzały jej ucieczce. Środek ten w tych dniach miał wejść w wykonanie.

— Wystawa krajowa przemysłowo-rolnicza odbyć się ma we Lwowie w roku przyszłym. Już utworzył się komitet wystawowy z członków towarzystw rolniczych: lwowskiego i krakowskiego, z członków rady miasta Lwowa i Krakowa, tudzież izb handlowych i zakładów naukowych. Prezesem wystawy został wybrany hr. Włodzimierz Dzieduszycki, vice-prezesami książe Adam Sapieha i p. Józef Badeni.

— Według wiadomości urzędowych od dnia 24 Czerwca do 1 Lipca, przybyło na kuracyą do Buska 63 chorych, w tej liczbie 31 mężczyzn, 19 kobiet i 13 dzieci; w tymże czasie przybyło do Solca 30 osób, w tej liczbie 16 mężczyzn, 11 kobiet i 3

dzieci. Ogółem od otwarcia sezonu przybyło do Buska 288, do Solca 76 osób.

— Sprzedaże dóbr zatwierdzonych w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem odbywać się nadal będą podług przepisów z dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 roku, zmienionych i uzupełnionych postanowieniami wydanemi dnia 1 (13) Czerwca r. b. Zmiany te, przystowane do nowego sądownictwa, ogłosił nadeszły „Goniec Urzęd.“ z dnia 1 (13) Lipca r. b.

— Podobno w testamencie d-ra Hirszfelda, znajdują się trzy stypendya mające nosić imię zapisodawcy, dla trzech biednych studentów medycyny bez różnicy wyznań, uczęszczających do Uniwersytetu Warszawskiego.

Literackie i Wydawnicze.

— „Dziennik Warszawski“ po ukończeniu powieści Kraszewskiego „Brühl,“ rozpoczął w swoim odcinku druk przełożonej na język rossyjski powieści Kraszewskiego „Hrabina Cosel.“

— Staraniem księgarni Władysława Anczyca wyszły poezye Teofila Lenartowicza. Cena za 4 tomy bardzo ozdobne 15 marek; pieniądze należy odsyłać pod adresem Banku Galicyjskiego handlowo-przemysłowego w Krakowie, z dopisaniem wewnątrz na ile egzemplarzy i dla kogo, a natychmiast księgarnia za pośrednictwem Banku, pod wskazanym sobie adresem wyśle egzemplarze.

— Premjowana na konkursie warszawskim komedya Sewera „Pojedynek szlachetnych,“ tłómaczoną jest jednocześnie na język francuzki i angielski. Pierwszego podjął się p. Józef Baranowski, drugiego p. A. Westmacott.

Artystyczne.

— W konserwatoryum wiedeńskim przy konkursie śpiewackim dnia 19 z. m., pierwszą nagrodę w pierwszym roku otrzymała panna Ziembicka.

Szkoły.

— *Do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa m Nowej-Aleksandryi (podług ogłoszenia w okólniku okręgu naukowego warszawskiego za miesiąc Maj 1876 roku)* przyjmują się młodzi ludzie mający 17 lat wieku skończonych:

a) Ci, co uzyskali patenta z ukończonego całkowitego kursu gimnazyów klasycznych i realnych, szkół sześcio-klasowych i realnych, tudzież szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi;

b) Uczniowie gimnazyum, którzy nie otrzymali świadectwa dojrzałości, lecz świadectwo, że byli kandydatami do egzaminu dojrzałości;

c) Ci, którzy skończyli wyższe zakłady naukowe lub złożyli egzamin z całkowitego kursu jakiegokolwiek ze średnich zakładów naukowych;

d) Ci, co skończyli całkowity kurs nauk w zakładach naukowych, mających przyznane przez ministeryum prawa gimnazyów i szkół realnych.

Wstępujący do instytutu nie składają żadnych wstępnych egzaminów, winni tylko przed 15 Sierpnia (v. s.), zrobić podanie do dyrektora instytutu z dołączeniem:

a) Metryki urodzenia i chrztu;
b) świadectwa pochodzenia;
c) „ kwalifikacyi naukowej;
d) Ci, co później jak w 1½ roku po wyjściu ze szkół pragną wstąpić do instytutu powinni prócz powyższych, złożyć świadectwo prowadzenia się od miejscowej władzy policyjnej;
e) Jeżeli, wstępujący jest w wieku poborowym, powinien złożyć dowód do jakiego udziału jest zaliczony.

Rok szkolny zaczyna się dnia 20 Sierpnia, a kończy 15 Czerwca (v. s.). Prócz tego letnie wakacye są przeznaczone na praktyczne zajęcia gospodarstwem, leśnictwem lub innemi przedmiotami. Wpis szkolny w instytucie wynosi 50 rubli rocznie i wnosi się w dwóch ratach, nie później jak 20 Września i 1 Lutego, a za zezwoleniem dyrektora—w miesiąc później. Rada instytutu mocną jest uwolnić od wpisu nie wyżej 10% całkowitej liczby studentów, tych z niezamożnych, którzy się od znaczają pilnością, postępem dobrym w naukach i dobrem prowadzeniem się. Stypendyów i summ dla zasiłku niezamożnych instytut nie posiada. Prócz wpisu, każdy student instytutu ponosić musi wydatki: na mieszkanie od 3 do 6 rubli miesięcznie i na obiad od 6 do 9 rubli także miesięcznie; inne wydatki zależą od woli wydatkującego i środków jakiemi rozporządzać może. Mundury studentów są takie jak w uniwersytecie warszawskim.

Kurs nauk w instytucie jest trzyletni; w pierwszym roku wykład dla wszystkich jest wspólny, w następnych dwóch latach rozdziela się na dwa oddziały: gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Studenci kończący całkowity kurs nauk z bardzo dobrym postępem w języku i literaturze ruskiej otrzymują świadectwa. Po upływie roku praktyki, każdy z kończących instytut może otrzymać dyplom na stopień agronoma lub leśniczego, jeżeli: a) w ciągu praktyki co cztery miesiące składać będzie instytutowej zwierzchności raporta o swoich zajęciach poświadczone przez zarządzającego gospodarstwem lub leśnictwem; b) w końcu tegoż roku złoży egzamin; c) przedstawi rozprawę i obroni ją w obecności Rady instytutu. Co do powinności wojskowej, kończący instytut zaliczeni są do 1-go rzędu.

— Na 394 uczniów gimnazyum lubelskiego, którzy w ubiegłym roku uczęszczali do tamtejszego gimnazyum, otrzymało promocyą 204 (52%) a 34 zdawać ma egzamin dodatkowy po wakacyach.

Nagrody i stopnie otrzymali: z klasy przygotowawczej: Tiutczew Mikołnj.

Z klasy I; Golanowski Karol, Szanajca Henryk, Szanajca Ludwik, Mochliński Józef.

Z klasy II: Matwiejew Eugeniusz.

Z klasy V: Paudyn Franciszek.

Nagrody 2-go stopnia (listy pochwalne) otrzymali: z kl.przygotowawczej: Rdułtowski Jan, Smirnow Aleksander, Grzybowski Stanisław.

Z klasy I: Władimirow Włodzimierz, Wyszyński Aleksander, Karmiński Kazimierz.

Z klasy II: Skupniewski Włodzimierz, Lipiński Bogumił, Smoliński Edmund.

Z klasy IV: Wołowski Wincenty, Kostecki Tadeusz.

Z klasy VII: Piasecki Józef.

Świadectwa dojrzałości otrzymali: Arnsztajn Markus, Balicki Zygmunt, Warman Abraham, Doroz Roman, Cękalski Feliks, Frieman Leon.

— Przed niedawnym czasem w łamach Kuryera lubelskiego wyrażone było życzenie tamtejszych majstrów stolarskich i mularskich, aby do szkoły niedzielno-rzemieślniczej, wprowadzoną być mogła nauka rysunków, tak niezbędna dla obu tych fachów. Obecnie pismo to donosi, że niektórzy pp. Technicy poaktykujący w Lublinie, powodowani zacną chęcią przyjścia w pomoc biednym chłopcom na rzemieślników się sposobiącym, a także i niektórzy pp. majstrowie oświadczyli gotowość udzielania lekcyj rysunków bezpłatnie. Naczelnik Chełmskiej Dyrekcyi Naukowej, do którego starsi wymienionych cechów zwrócili się z przedstawieniem w tym przedmiocie, reskryptem z dnia 7 Czerwca r. b. oznajmił, iż przychyla się do ich prośby. Lekcye niebawem się rozpoczną.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego zezwolił uczniom gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych, chodzić w mundurach letnich, stosownie do warunków klimatu tutejszego, w ciągu trzech miesięcy letnich, od 1 (13) Czerwca do 1 (13) Września, pod warunkiem atoli, ażeby wolno było uczniom stosować się, co do chodzenia w tem ubraniu, do stanu ich zdrowia i do życzenia rodziców.

Naukowe.

— Wychowaniec b. Warszawskiej Szkoły Głównej, docent chemii przy uniwersytecie Lwowskim p. Juljan Grabowski, przez wydział krajowy galicyjski wysłanym jest do Filadelfii, w celu zbadania produkcyi nafty w Ameryce.

Stowarzyszenia.

— Minister spraw wewnętrznych dozwolił kompanii akcyonaryuszów Szraniewa urządzić prywatny telegraf, na zasadzie oddzielnej w tym celu wydanej instrukcyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Chmieliń. w Prasnyszu. — Brakujące Nra 20, 21 i 22 posyłamy.— Zapewniamy Pana żeśmy je we właściwym czasie złożyli pocztamtowi w Warszawie—ale po naszych pocztach widocznie przypadki chodzą i to za zbyt często...

Pani M. *Chrząstow... w Botokach.*—Rs. 2 wnieśliśmy na prenumeratę pisma humorystycznego „Muchy“ w kwartale III.

Pani Ruszkow... w Nowo-Radomsku. — Nra od 17 do 28 łącznie przesyłamy.

Panu Janowi Hol.... w Kijowie. — Nr. 22 powtórnie posyłamy.

Pani Stefanii hrabinie Platerowej w Ucianach.— Nr. 19, 20, 21, 22, 27 i 28 łącznie posyłamy.

Pani Łukow... w Ostrowiu.— Nra 11, 14. 18, 20—28 łącznie posyłamy. Rs. 6 złożyliśmy w Kantorze p. Lewentala wydawcy „Kłosów.“

Panu Leon... Was.... w Armawirze i *Pani Antosz.... w Smoleńsku.*—Nra 20, 21, 22 poraz drugi łącznie z Nr. 27 i 28 posyłamy.

Panu Pawł... Malick... w Kumejkach. — Rs. 4 złożyliśmy Redakcyi Przeglądu Tygodniowego na prenumeratę tegoż pisma w półroczu bieżącem. — Rs. 3 na zaprenumerowanie dzieła: „*Oszczędność*“ Smilesa, odebrał p. Korzenieski i po porozumieniu się z nim, w Nrze następnym, udzielimy panu wiadomość.

Pauu M. S. w Koz. — Nra 20, 21 i 22, posyłamy— serdecznie dziękując za pamięć.

Panu Wehr... w Mławie.—Posyłamy po raz 3-ci, wyraźnie poraz trzeci Nra 20, 21 i 22!...

Panu Stank... w Kownie. — Adres poprawiony. Nr. 25 posyłamy powtórnie.

Дозволено Цензурою. Варшава 8 (20) Іюля 1876 г. W Drukarni Władysława Dębskiego. Warszawa, Nr. 20.

Wydawca Korzeniowski. Redaktor Henryk Perzyński.